płomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI | 1—15 · VII · 1986 | 13

Fot. Stefan Rutkowski

Dzień dobry z uśmiechem

Rys. Gwidon Miklaszewski

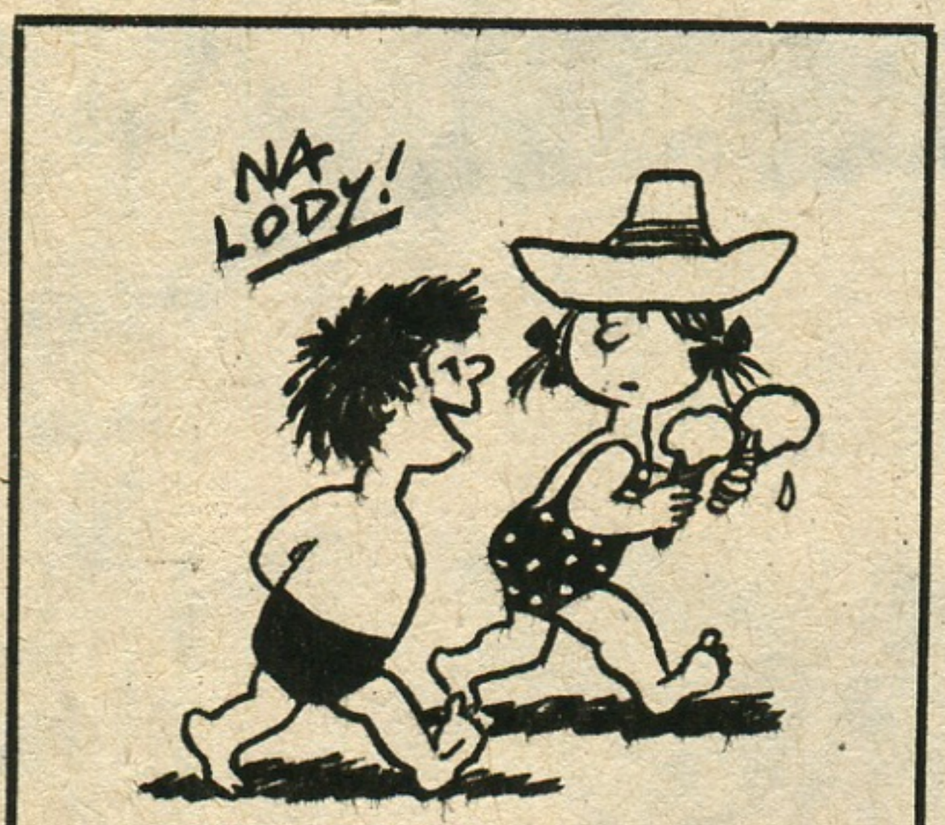

— Pomóc ci nieść?

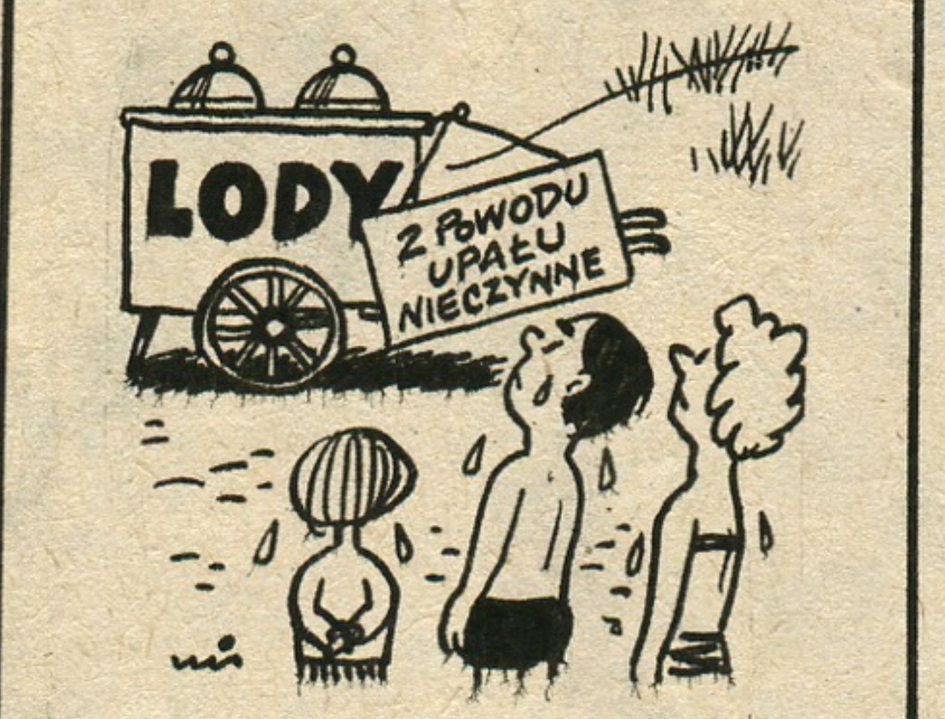

— A to pech!..

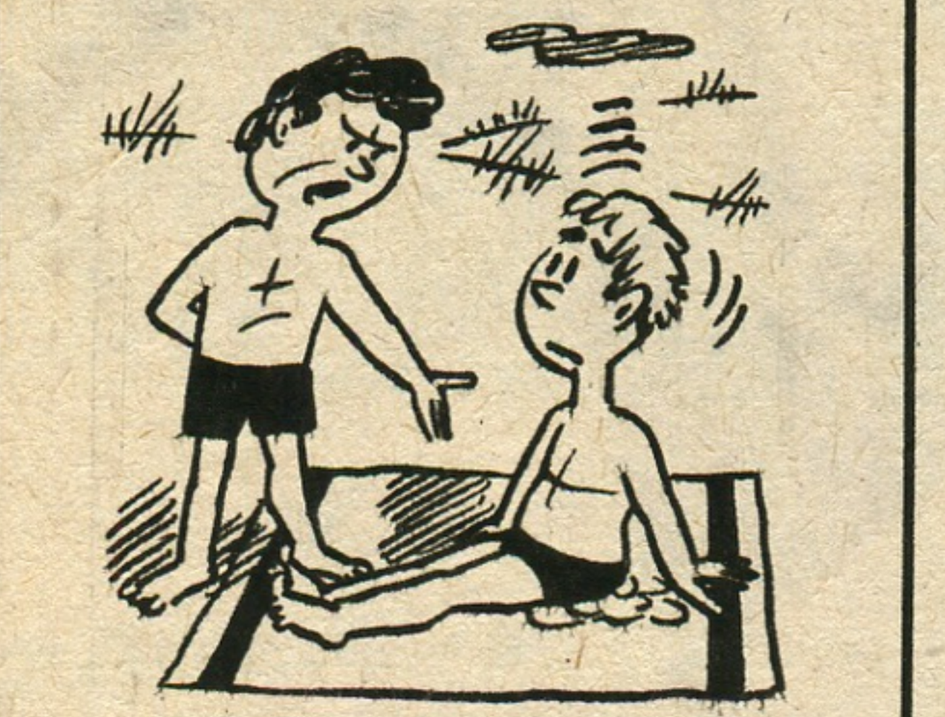

— Mówisz, że dziś jest zimniej niż wczoraj? To dlatego, że siadłeś na moich lodach!

A TO CIEKAWE!

W KALISZU na początku XVII wieku było obserwatorium astronomiczne, gdzie po raz pierwszy w Polsce zastosowano przyrząd lunetowy do obserwowania Słońca.

●

KALISZ był jednym z ulubionych miast króla Władysława Jagiełły. W okresie swego panowania przebywał tu prawie każdego roku w okresie Wielkiejnocy. Odwiedził ten gród dwadzieścia cztery razy.

●

NA kaliskich plantach, które powstały na zasypanym przez hitlerowców korycie jednej z odnóg rzeki Prosny, położono tablicę-pomnik przypominającą, że hitlerowcy zasypali tu także tysiące książek z bibliotek publicznych i prywatnych. Jest to prawdopodobnie jedyny pomnik książki w Polsce.

●

NA RZECE Prośnie w Kaliszu, a także jej odnogach, są 22 mosty. Najstarszy z nich, zwany mostem Kamiennym, ma ponad 160 lat. Pod jego fundamenty wbito 104 pale dębowe. Do dziś most służy miastu.

GRA w piłkę ręczną, zwana także „szczypiorniakiem", wzięła swą nazwę od miejscowości Szczypiorno, która jest obecnie przedmieściem Kalisza. Tutaj w obozie jenieckim, zamknięci przez Prusaków legioniści J. Piłsudskiego ustanowili przepisy gry w piłkę ręczną.

●

W LESIE, w pobliżu znanej w kraju wsi Gołuchów, leży największy głaz narzutowy w Wielkopolsce, mający w obwodzie 22 metry.

●

OD 1826 roku było czynnych w Kaliszu siedem wytwórni fortepianów i pianin. Dzisiaj produkuje te instrumenty tylko jedna, ale duża fabryka — „Calisia".

●

W WYNIKU badań archeologicznych prowadzonych od 1950 r. przez Pracownię Historii Kultury Materialnej PAN, wydobyto z ziemi wiele cennych znalezisk: grudki bursztynu, wyroby ze srebra, brązu i szkła, naczynia oraz monety. Jeden z takich skarbów zawierał ok. 200 monet rzymskich.

NASZA OKŁADKA

Solistka z Zespołu Pieśni i Tańca „Calisia" przy Miejskim Ośrodku Kultury w Kaliszu.

Powiedział mi kiedyś mój tata
I miał, jak się zdaje, rację,
Że największym wynalazcą wszechświata
Był ten,
Co wynalazł Wakacje.
Smutno by było na świecie
Bez tego wynalazku.
Stwierdzicie to sami, kiedy będziecie
Nad rzeczką gdzieś
Albo w lasku.
Tak świetnie w dodatku się składa
(największe to dojrzą matoły),
Że okres Wakacji akurat wypada
Na czas niechodzenia do Szkoły.
Gdyby na przykład w innym terminie
Miały mieć miejsce Wakacje,
Byłyby chyba kłótnie w rodzinie
I spore komplikacje.
A tak, żyć mogą w klimacie zgody
Wakacje i Nauka...
Życzę Wam wszystkim pięknej pogody
I niech Wam kukułka kuka!

Ludwik Jerzy Kern
Rys. Jerzy Flisak

Z PŁOMYCZKIEM PO POLSCE

ZIEMIA KALISKA

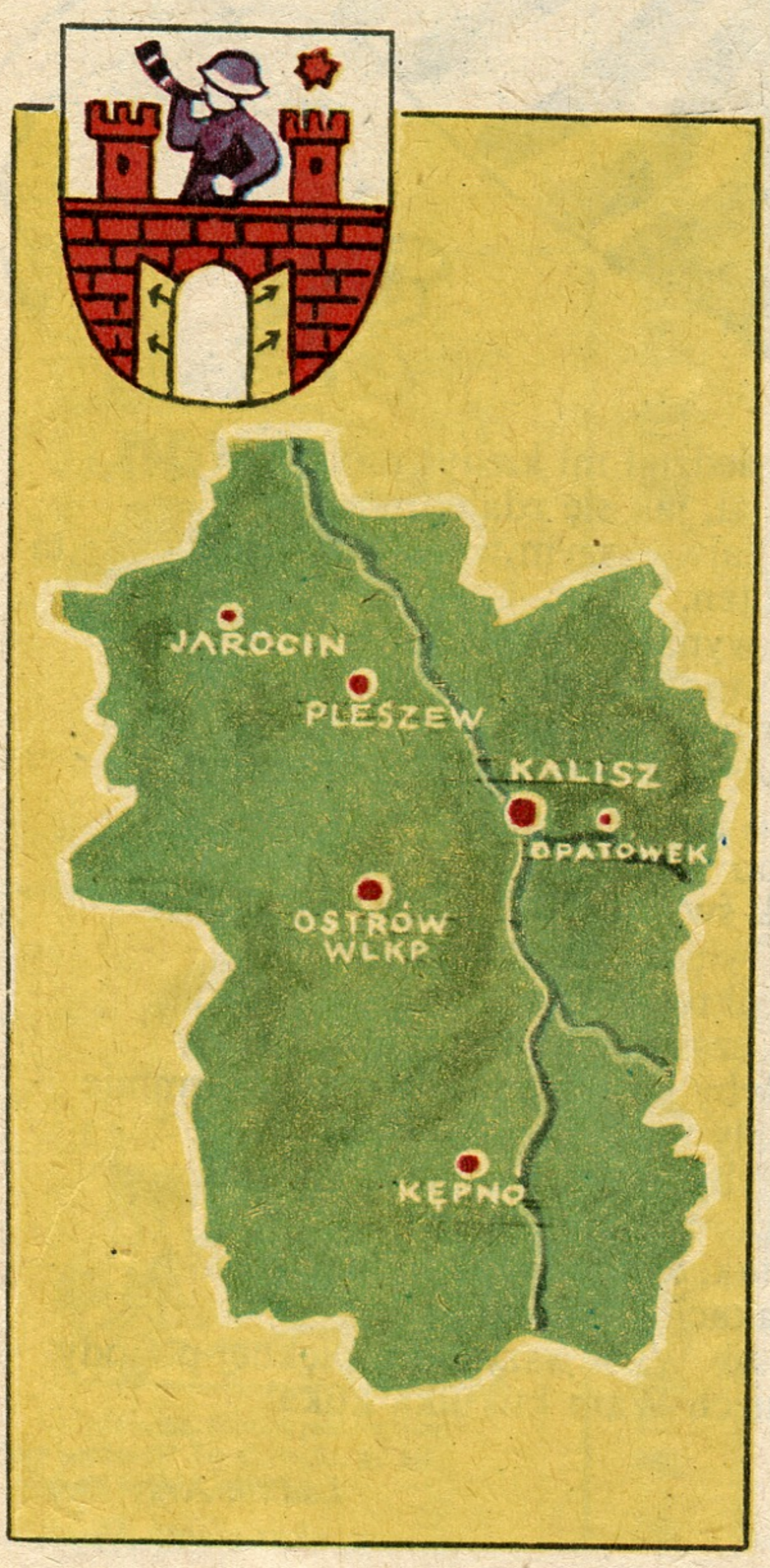

Przyjechaliśmy do Kalisza, na zaproszenie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, 18 marca. Tuż, tuż przed wiosną. Wybiegły ku nam wprost z klasy IIIa bardzo wiosenne słowa **Moniki Łagodzińskiej**:

Odleciały gile,
Wiosna już za chwilę.
Niedługo przylecą skowronki
nad zielone łąki.
Śniegi już stopniały.
Po czym rozpoznać Wiosnę mamy?
Po promykach słońca,
po zielonej trawie
i kwiatowych pąkach,
i baziach nad stawem.

Zbliżamy się już do budynku Szkoły Podstawowej Nr 10 i znów słyszymy rymowaną mowę. Tym razem **Joasi Bolińskiej**:

Kalisz słynie już od dawna,
od 1800 lat.
Tu swe wody toczy Prosna,
tu przepiękny szumi park.
Na ratuszu o dwunastej
hejnał trąbka gra,
na fontannę patrzy Adam Asnyk,
a na naszą szkołę Maria Konopnicka.

Tak więc sporo już wiemy o tym mieście. A teraz dodam jeszcze, że zarówno Monika, jak i Joasia należą do redakcyjnego zespołu szkolnej gazetki **„Koszałki-Opałki”.**

Jest to gazetka nie byle jaka. Istnieje już 4 rok. I od pewnego czasu ukazuje się również w wersji francuskiej.

Zaraz oba zespoły redakcyjne: „Koszałki-Opałki” wraz z „Płomyczkiem” staną do wspólnej fotografii. Razem z nami pozować będzie pani **Elżbieta Śmiłowicz**, która (razem z panem **Kazimierzem Krukowskim**) opiekuje się gazetką. Natomiast pana Kazimierza nie będzie, bo to on właśnie nas fotografuje...

Oczywiście przybyliśmy do Kalisza nie tylko dla tej miłej, wspólnej fotografii.

Ja na przykład poznałem tu bardzo

poważnego chłopca, ucznia z klasy V Szkoły Nr 17, **Roberta Kolańskiego**. Zapytał mnie:

— Dlaczego w „Płomyczku" tak mało pisze się o technice i o archeologii?

Wkrótce dostałem od Roberta list, w którym pisał m. in. tak:

„Biorąc pod uwagę, że Kalisz to najstarsze miasto w Polsce, chociaż zaczynało jako niewielka osada słowiańska „Calisia", zacząłem interesować się obyczajami i kulturą naszych przodków. W ten sposób dowiedziałem się, jak żyli ludzie sprzed kilkuset lat".

— A więc nie miniesz obojętnie wykopalisk przy ulicy Kilińskiego... Czym prędzej pędzisz do biblioteki.

Już w niej jesteś. Przeglądasz książkę za książką i już wiesz, że był tam zamek spalony w 1537 roku i że wygląd jego został odtworzony przez archeologów na podstawie opisu z roku 1564. Idąc dalej tą drogą, od daty do daty — w swoim mieście — uczysz się dziejów o wiele starszych, historii całego naszego kraju.

W Kaliszu i w kilku miejscowościach naprawdę pięknej i gościnnej Ziemi Kaliskiej poznaliśmy wiele miejsc wartych poznania i wielu interesujących ludzi.

Byliśmy tylko w kilku miejscowościach:

- w Opatówku, gdzie do szkoły chodził poprzedni, wieloletni redaktor naczelny „Płomyczka", Stanisław Aleksandrzak,
- w Gołuchowie — wśród żubrów
- w Rychnowie u harcerzy

Baszta „Dorotka" i fragment murów miejskich z połowy XIV wieku. W głębi klasycystyczna dzwonnica z I poł. XIX w.

Rys. Zdzisław Byczek

● w Antoninie przy wielkim wspaniałym piecu, na którym wspiera się cała konstrukcja Pałacyku Myśliwskiego księcia Radziwiłła

● w Tursku w zespole taneczno-śpiewaczym

● w Kaliskich Zakładach Koncentratów Spożywczych „Winiary"

● i w Fabryce Fortepianów „Calisia", o której napiszemy w następnym numerze.

A o szkole przy Zakładach „Mera" w Ostrowie Wielkopolskim napiszemy nieco później.

Do niektórych miejsc, tematów i spraw jeszcze wrócimy. Nie sposób bowiem rozstać się, zwłaszcza z takimi ludźmi, którzy ciągle mają jakieś świeże Koszałkowo-Opałkowe pomysły. A oto jeden z nich — konkurs pt. „Co wiesz o Kaliszu?" (na str. 19).

Ano właśnie... Co wiesz?

Tadeusz Chudy

Województwo kaliskie leży na Wyżynie Południowowielkopolskiej, nad Prosną. Zajmuje obszar 6,5 tys. km kwadratowych, a zamieszkuje je 690 tys. ludzi. Na terenie województwa są 54 gminy i 20 miast. Stolicą jest Kalisz, uważany za najstarsze miasto w Polsce. Nazwę „Calisia" umieścił w swoim dziele „Zarys geografii" Klaudiusz Ptolemeusz, aleksandryjski uczony żyjący w II wieku naszej ery.

Teraz Kalisz jest ważnym ośrodkiem kulturalnym i przemysłowym. Dla rozwoju miasta duże znaczenie mają znajdujące się tu zakłady włókiennicze, dziewiarskie, artykułów i przetworów spożywczych, fabryka fortepianów i inne.

Ośrodkami przemysłowymi w woj. kaliskim są również miasta: Ostrów Wielkopolski (Zakłady Automatyki Przemysłowej — MERA, Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego) i Krotoszyn.

Spotkanie dwóch redakcji

POETYCKIE MAKSYMY ADAMA ASNYKA

Adam Asnyk urodził się w Kaliszu w roku 1838 (zm. w Krakowie w 1897). Jego ojciec był właścicielem jedynej w Kaliszu księgarni i czytelni. W tym starym mieście nad Prosną przyszły poeta mieszkał i skończył szkołę. I chociaż spędził tu tylko dzieciństwo i pierwsze lata młodości, to jednak wspomnienia tego okresu obecne są w całej jego późniejszej twórczości poetyckiej.

Pierwsze wiersze Adama Asnyka wydrukowane zostały, gdy miał 26 lat, a pierwszy tomik jego poezji ukazał się w roku 1869.

Pisał swoje wiersze językiem prostym. Jasno i wyraźnie formułował myśli, które chciał przekazać swoim czytelnikom. Bardzo wiele jego utworów poetyckich zaczynało się od słów tak porywających i mocnych w swej wymowie, że przetrwały do dziś jako tzw. „złote myśli" wpisywane przy różnych okazjach do pamiętników.

E. B.

SZCZĘŚLIWA MŁODOŚĆ

Szczęśliwa młodość!... nawet smutki
Zaprawne ma rozkoszą.
Dzień szczęścia długi... żalu — krótki;
Łzy ulgę jej przynoszą. (...)

SIEDZI PTASZEK NA DRZEWIE

Siedzi ptaszek na drzewie
I ludziom się dziwuje,
Że najmędrszy z nich nie wie,
Gdzie się szczęście znajduje. (...)

DO MŁODYCH

Każda epoką ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach...
Nieście więc wiedzy pochodnię
na czele
I nowy udział bierzcie
w wieków dziele,
Przyszłości podnoście gmach! (...)

DAREMNE ŻALE

Daremne żale — próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia. (...)

Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe...
A nie w uwiędłych laurów liść
Z uporem stroić głowę. (...)

Adam Asnyk

KRÓL i MACIUŚ

Legenda Kaliska

Król Kazimierz Wielki bardzo lubił Kalisz. Może dlatego, że jego matka, królowa Jadwiga, córka księżnej Jolanty, pochodziła z tego miasta.

Jednym z pierwszych dobrodziejstw, jakie król uczynił dla Kalisza po wstąpieniu na tron, było ustanowienie aż ośmiodniowego jarmarku na św. Małgorzatę, 10 czerwca.

Król, chcąc zachęcić ludzi do udziału w jarmarku, ogłosił, że kto przyprowadzi na postronku, sznurze czy powrósle jakieś zwierzę domowe na sprzedaż, po przekroczeniu bram miasta otrzyma nagrodę w postaci pół miarki soli, pół miarki oleju lub okowity. Tłumnie więc śpieszono na pierwszy jarmark, wiodąc do Kalisza konie, krowy, świnie i barany, tak że pachołki miejskie pod nadzorem odpowiednich urzędników nie mogły nadążyć z wydawaniem ustanowionych przez króla nagród.

We wsi Tyniec pod Kaliszem mieszkała wdowa imieniem Małgorzata. Kobieta była bardzo biedna i chora. Gdy miała jeszcze trochę siły, wynajmowała się do pracy, ale ostatnio nie wstawała już z łóżka. Zapasy żywności szybko jej się wyczerpały, z rzadka tylko jakaś litościwa ręka podała trochę mąki czy kaszy. Jedyną jej radością i nadzieją był synek dziewięcioletni, Maciejek, a całym dobytkiem — dwie kury i kogut. Na domiar złego pod koniec zimy jedną kurę porwał rudy lis, a drugą ukradł zły człowiek, złodziej Kuternoga. Nastały dni wielkiego smutku i głodu. Smucił się też i chudł stary kogut, kapcaniał i pióra mu wypadały.

Maciuś długo przemyśliwał, jak by tu zarobić na chleb dla matki, na sól, na trochę tłuszczu i okowity, która miała być ponoć doskonałym lekarstwem, gdy namoczono w niej poświęcone zioła.

Chłopiec mały był i słaby, do pracy nikt go nie chciał brać, więc martwił się bardzo losem nieżyczliwym, a już najbardziej tym, że zbliżał się dzień św. Małgorzaty — dzień patronki kochanej matusi, a w komorze świeciło pustką.

Aż usłyszał Maciek o wielkim, ośmiodniowym jarmarku, ogłoszonym przez króla jegomości, i radosna myśl zaświtała mu w głowie: „Trzeba sprzedać koguta". Matka zezwoliła, obawiała się tylko, że Maćka na tym jarmarku oszukają źli ludzie, a poza tym, że sam kogut nie jest wiele wart i nie otrzyma za niego nawet kwarty jęczmiennej kaszy. Chłopiec uspokoił matkę i począł się przygotowywać do podróży. Wyrwał z sąsiedzkiego stoga parę garści jasnożółtej słomy, ukręcił z niej długie, cienkie powrósło, i gdy nadszedł wreszcie ranek pierwszego dnia targu, Maciejek, wziąwszy powrósło i chwyciwszy pod pachę koguta, wyruszył ku Kaliszowi.

Gdy chłopiec znalazł się już nie opodal zwodzonego mostu na rzece, przywiązał powrósło do nogi czerwonego ptaszyska i począł poganiać je batem. Kogut jak kogut, nie nawykły do powrósła wyrywał się, wrzeszczał i w żaden sposób nie chciał iść tam, dokąd gnał go Maciek. To wskakiwał na płoty przygrodzkiego przedmieścia, to podcinany bacikiem chciał frunąć w powietrze, zapomniawszy na amen, że fruwać nie bardzo umie. Chłopiec był już w rozpaczy, że do targu nie dojdzie, ale kogut pewnie wreszcie zrozumiał swój obowiązek i z łbem wysoko podniesionym, jak za dobrych czasów, kroczył dumnie, wzruszając na drodze pył powłóczystym powrósłem.

Śmiali się ludzie po drodze z Maciejka, a najwięcej miejskie pachołki przy bramie Toruńskiej.

— Hej, chłopcze, tęgie bydlę gnasz na sprzedaż! — wołali. — Trzymaj mocno powrósło, aby zwierz nas nie kopnął.

Ale Maciejek nic sobie z tego nie robił i kierował się śmiało do miejsca odbioru nagrody. Lecz tu także wyśmiali chłopaka i kazali mu iść precz, gdyż nagrodę daje się tylko za duże zwierzęta gnane do sprzedaży, a nie za drób.

Rwetes się też zrobił niesamowity, bo z jakiegoś dworu przypędzono stado krów i szóstkę karych koni. Kwik nadciągających świń mieszał się z beczeniem baranów i cieląt. Przestraszony kogut wskoczył na szalę wagi urzędników miejskich, a Maćka przewrócono przy górze chrupkiej, białej soli.

Nagle chwyciła i postawiła chłopca na nogi czyjaś silna ręka. Przed Maćkiem stał młody mężczyzna o długiej, czarnej, rozczesanej na dwie strony brodzie i jasnym spojrzeniu wielkich, modrych oczu.

— Usuńcie tego człowieka! — krzyczał bogato ubrany pan, którego dworacy przygnali krowy i konie.

— Bierzcie tego kura, bo mi kaszę zabrudzi! — wołał miejski pachoł.

— Usuń się, człowieku, z tym otrokiem! — domagano się natarczywie.

W tej chwili jednak ktoś niezbyt głośno powiedział, ale wszyscy naraz usłyszeli:

— Cichajcie, kpy, przecież to król jegomość!

— Król jegomość, patrzcie, król jegomość! — przeszedł pomruk zdziwienia po sporym już tłumie. — Przebrany król Kazimierz!

A król, nachyliwszy się nad chłopcem, pytał z dobrotliwym uśmiechem:

— Czyś to nie miał już nic większego przygnać na nasz jarmark?

— Nie, nie miałem, to cały nasz majątek.

— Toś bardzo dużo przypędził, nikt tu nie ma aż tyle do sprzedania. A gdzieżeś to ojca ostawił?

— Ojciec zginął od Krzyżaków na Starym Mieście, gdy jeszcze byłem mały, a matka leży chora — odrzekł chłopiec.

— Ileż to chcesz za swoją nierogaciznę?

— Trochę chleba, a soli w nagrodę.

— Dobrze, kupuję od ciebie koguta. Hej, Stanko, wydać chłopcu wóz zboża, worek soli, dwie krowy i parę owieczek. Zająć się też trzeba matką. — Rzekłszy to, skierował się w towarzystwie dwu, podobnie skromnie jak i on ubranych dworzan, ku ulicy Grodzkiej i zniknął wkrótce z oczu obecnych, a ludzie szeptali:

— Sprawiedliwy on i wielki!

Eligiusz Kor-Walczak
Rys. Teresa Jaskierny

TADEUSZ KULISIEWICZ

Tadeusz Kulisiewicz urodził się w 1899 roku w Kaliszu. Po skończeniu szkoły w swoim rodzinnym mieście początkowo zamierzał zostać lotnikiem i nawet przez pewien czas latał w eskadrze lotniczej. Jednak przeważały zainteresowania plastyczne i w 1923 roku rozpoczął studia w Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

W 1928 roku wystawił po raz pierwszy swoje prace — rysunki i drzeworyty. Otrzymał za nie pierwszą nagrodę.

Po latach okupacji, które spędził w Krakowie, artysta przeniósł się do Warszawy, gdzie mieszka do dzisiaj. W 1946 roku został profesorem ASP.

Pierwsze cykle drzeworytów Kulisiewicza: „Szlembark", „Bacówka", „Metody", „Wieś w Gorcach" — powstały podczas pobytu na Podhalu, z którym był związany uczuciowo przez wiele lat.

Artysta dużo podróżował. Był kilkakrotnie we Francji, potem w Belgii, Holandii, Czechosłowacji, w Chinach, we Włoszech, w Indiach. Z podróży tych przywiózł do kraju setki wspaniałych prac. Do bardziej znanych należą cykle rysunków: „Indie", „Meksyk", „Laguna Wenecka".

Rysunki Kulisiewicza odznaczają się syntetycznym ujęciem tematu, różnorodną kreską, niekiedy tylko wzbogacone są kolorem.

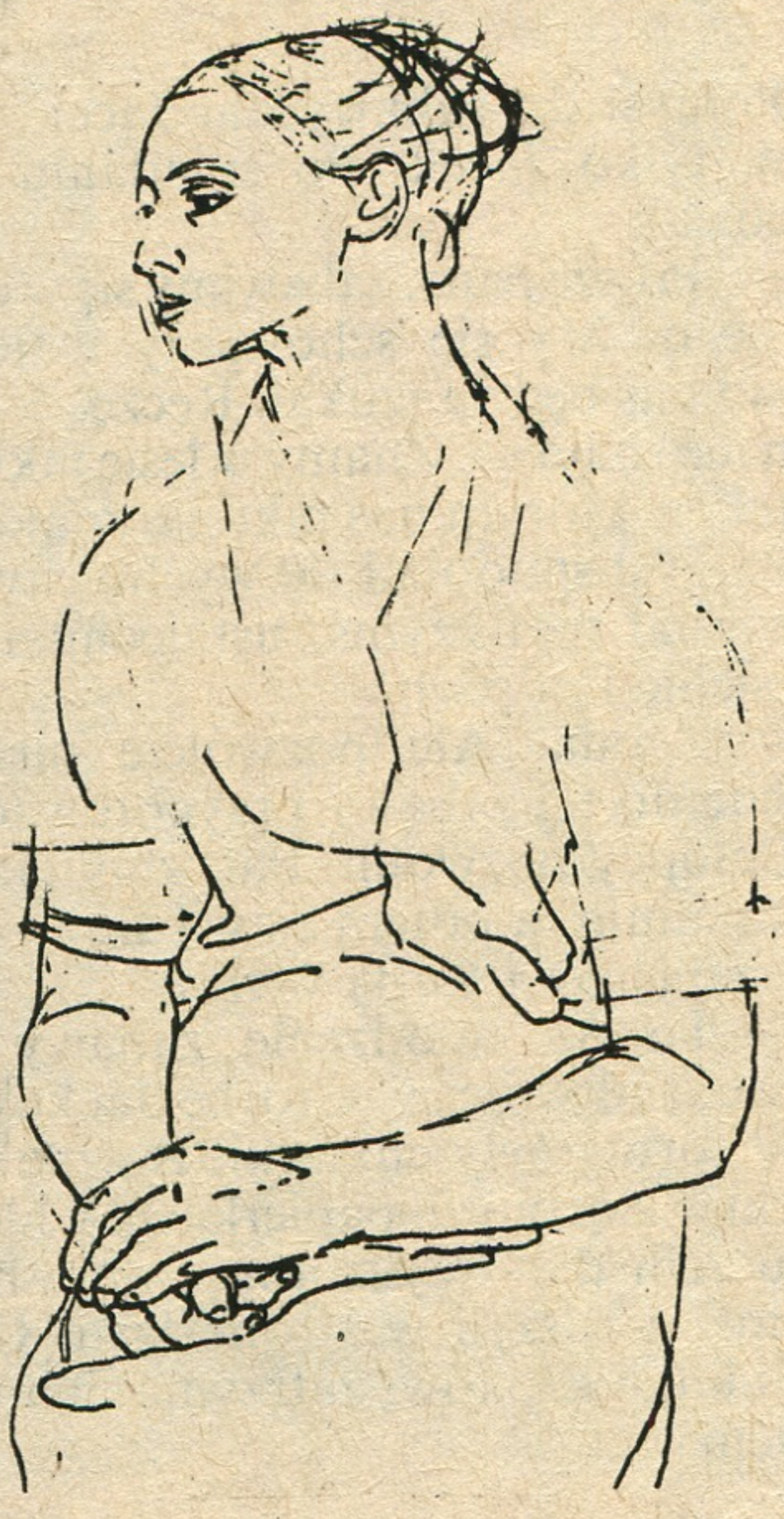

A. O.

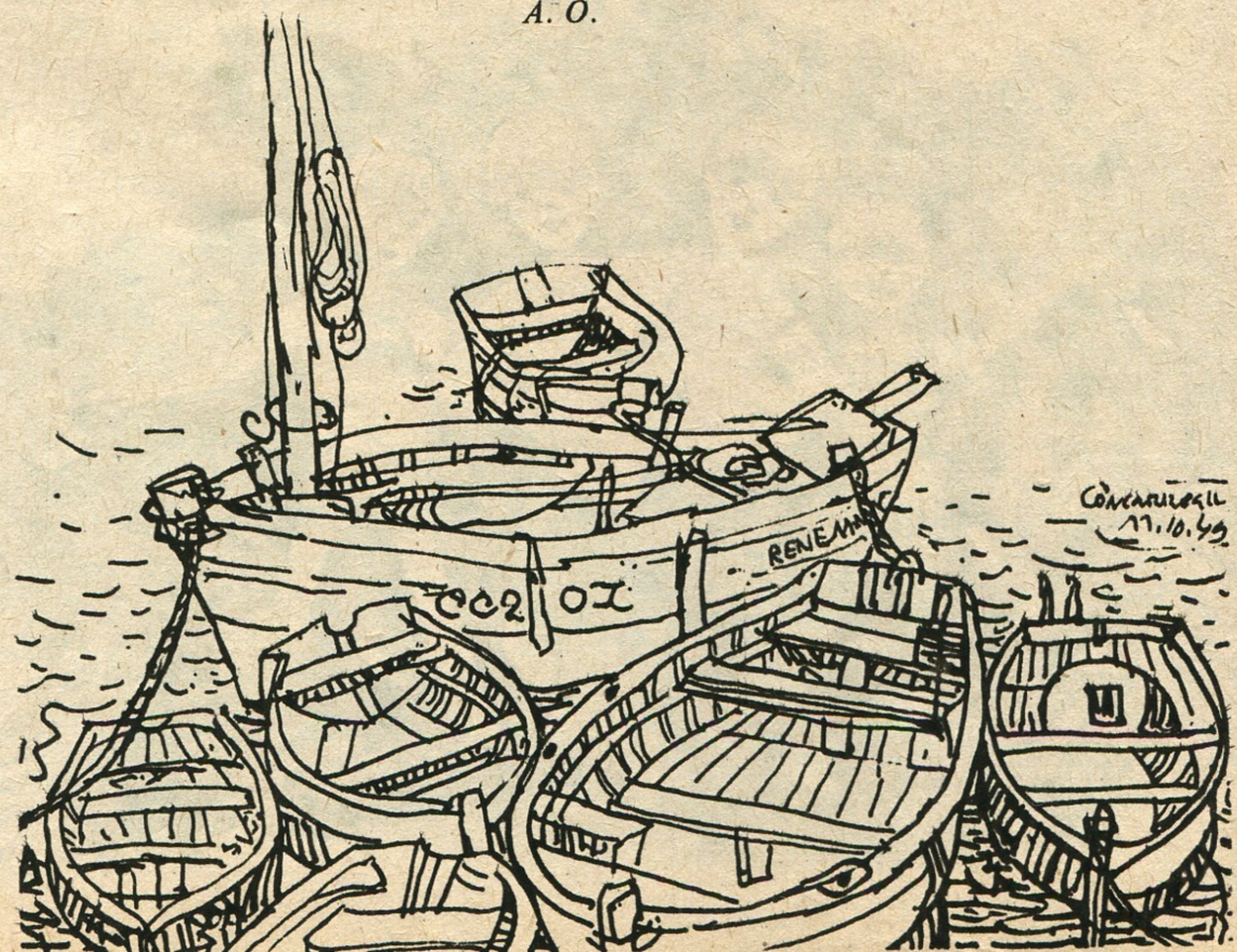

O TYM NIE POMYŚLELI

Pomysł do zabawy dał Jacek. Nie pan, tylko Jacek. Po śniadaniu powiedział:

— Proszę pana, zabawimy się w chowanego. My się schowamy w lesie, a pan nas będzie szukał. Ręczę, że nas pan nie znajdzie. Znamy w lesie taki zakątek, w którym nas nikt nie znajdzie.

Pomysł spodobał się wychowawcy. Pomyślał nad czymś, uśmiechnął się do siebie i odparł:

— Zgoda! Ale pozwólcie mi się trochę do tej zabawy przygotować.

Chłopcy pozwolili. Pan zniknął na kilka minut, a potem zjawił się z wielką, papierową torbą w ręce.

— To na osłodzenie zabawy — powiedział wręczając torbę Jackowi.

W torbie były cukierki. Pyszne cukierki w złoconych papierkach! Chłopcy uczcili dar trzykrotnym „hip-hip--hura!" i ruszyli w stronę lasu. Gdy uszli kilka kroków, zatrzymał ich pytaniem:

— Czy dalej uważacie, że was nie znajdę?

— Na pewno nas pan nie znajdzie! — odpowiedział za wszystkich Jacek.

Poszli dalej. Wychowawca przysiadł na skraju obozu i, uśmiechając się tajemniczo, odprowadzał ich wzrokiem. Czekał kilkanaście minut i o umówionej godzinie poszedł ich śladem. W pewnym miejscu przystanął i z uwagą przyglądał się czemuś na ziemi. „A więc jednak" — mruknął do siebie i nieco pewniejszym krokiem podjął marsz. Dalej jednak dokładnie obserwował teren. Co pewien czas powtarzał: „Jest. Zgadza się. Dobrze".

Po kilku minutach do jego uszu doszła przyciszona rozmowa chłopców. Przekonani, że wychowawca ich nie znajdzie, szeptali sobie w najlepsze.

Miejsce, które sobie wybrali, było rzeczywiście dobrze ukryte i trudno dostępne. Za to należało chłopców pochwalić, ale... Tak, ale było też coś, za co należało ich zganić.

Zauważyli wychowawcę dopiero wtedy, gdy stanął przed nimi. Gdyby na jego miejscu stał krasnoludek z długą brodą, byliby mniej zdziwieni.

— Jak... jak nas pan znalazł? — wyjąkał Jacek.

Pan roześmiał się.

— Zwyczajnie. Szedłem za wami.

— Ruszył pan wcześniej, niż się umówiliśmy, widział pan, gdzie idziemy — rzekł Jacek z goryczą.

Pan poczuł się dotknięty.

— Jacku! — rzekł — to przecież była honorowa zabawa.

— Przepraszam — bąknął Jacek.

Ale zaraz się ożywił.

— Wobec tego, ktoś musiał panu pomóc! — orzekł. — Inaczej by nas pan tak szybko nie znalazł.

— Masz rację, ktoś mi pomógł — zgodził się pan.

Jacek triumfował.

— A nie mówiłem? Kto panu powiedział, którędy poszliśmy?

— Wy sami — odrzekł pan.

Chłopcy spojrzeli na niego ze zdziwieniem.

— Jak to? — wykrzyknęli.

— Użyłem małego podstępu — zaczął pan. — Myślę, że mi to wybaczycie. Dałem wam torbę cukierków. Pomyślałem sobie przy tym tak: „Jeżeli będą nieostrożni i niekulturalni, będą papierki od cukierków rzucać po drodze. Te papierki zaprowadzą mnie do ich kryjówki. Jeżeli będą ostrożni i kulturalni, schowają papierki do kieszeni. Wtedy ich nie znajdę, ale wcale się tym nie zmartwię. Na obiad i tak przyjdą". I to wszystko — zakończył pan.

— Nie pomyśleliśmy o tym — wyznał zgaszonym głosem Jacek.

Marian Orłoń

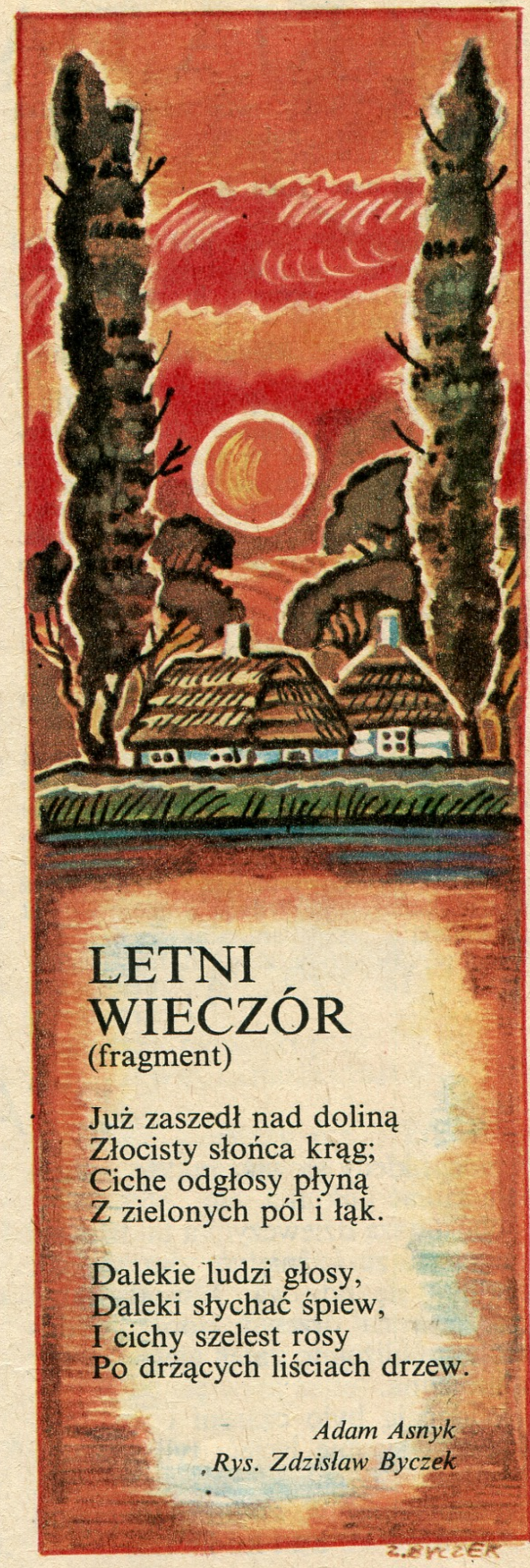

LETNI WIECZÓR

(fragment)

Już zaszedł nad doliną
Złocisty słońca krąg;
Ciche odgłosy płyną
Z zielonych pól i łąk.

Dalekie ludzi głosy,
Daleki słychać śpiew,
I cichy szelest rosy
Po drżących liściach drzew.

Adam Asnyk

Rys. Zdzisław Byczek

MARIA DĄBROWSKA

Z ziemią kaliską związana jest wielka postać literatury polskiej — Maria Dąbrowska (1889—1965). Była prozaikiem, tłumaczem, publicystką, działaczką społeczną.

Urodziła się w Russowie pod Kaliszem. Od 15 lat w zachowanym do dziś domu czynne jest muzeum poświęcone życiu i twórczości tej wybitnej autorki.

Jako publicystka debiutowała w 1910 roku w „Gazecie Kaliskiej" i w „Zaraniu". Jej pierwszy utwór dla dzieci ukazał się w 1912 r. w czasopiśmie pt. „W słońcu". Od tamtej pory przez najbliższych 14 lat Maria Dąbrowska pisała wyłącznie dla dzieci. Najwięcej wspomnień i przeżyć z czasów spędzonego w Russowie dzieciństwa autorka zawarła w wydanym w 1923 roku zbiorze opowiadań pt. „Uśmiech dzieciństwa".

Najbardziej znaną i najwyżej cenioną powieścią pisarki są wydane w latach 1932—34 „Noce i dnie". Na podstawie tej powieści 41 lat później reżyser Jerzy Antczak zrealizował piękny film.

Utwory Marii Dąbrowskiej przesycone są optymizmem, głęboką wiarą w ludzi, a zwłaszcza mocnym przeświadczeniem, że ich świadomość, wola działania oraz twórcza praca mogą zawsze nadawać właściwy sens dziejom ludzkości. Te cechy odnaleźć można również w niedokończonej i wydanej dopiero w 5 lat po śmierci autorki, bardzo interesującej powieści pt. „Przygody człowieka myślącego".

Elżbieta Brzoza

PTAKI

Nocą, kiedy słowiki milkły, zaczynała kukać kukułka.

Najstarsza dziewczynka budziła się i słuchała ze ściśniętym sercem, jak kukułka się odzywa. Musiała latać z drzewa na drzewo, dookoła, dookoła, to bliżej, to dalej, niespokojna, sama jedna.

Widać ją było czasem i we dnie. Zdawała się nie lecieć, tylko padać z gałęzi na gałąź, zła, bezdomna i nieubłagana w swym namiętnym wołaniu: — ku-ku i ku-ku.(...)

Raptem kędyś w niedosiężnych wysokościach zaczynało dźwięczeć, jakby kto garścią szklanych kulek potrząsał. Jaskółki...

Pierwszy wróbel krzyknął tuż za obrysowanymi srebrem okiennicami. Za nim od razu rozkrzyczały się wszystkie. Sikorka zaczęła się zaśmiewać, a dzierzba za szczytowymi oknami, w topolach, gdzie miała gniazdo, odezwała się: — Dzierz, dzierz!!

Niewiadome z nazwy ptaszki świerkały już też na wszystkie strony. Ciekł

już perlisty szczebiot całego powietrza, a w okiennicach naokoło sęków zajaśniały purpurowe krążki. Złotawy blask wypełnił pokoje i raz wraz płynęły po nich znikome cienie, gdy tam za szparą okiennic poruszały się z cicha liście.

Dzieci rzucały się do okien. Roztwierały je hałaśliwie na wezbraną szczęściem wrzawę zanurzonego w błękitach ogrodu.

Wtedy dawała się nagle rozróżnić wariacka śpiewka gajówki, jakby się przy samym uchu rozległa. Wesołe ptaszę, gajówka, tańczyła już po drzewach swego skocznego oberka.

— Po prostu tańczyć można to, co śpiewa gajówka! — wołały dzieci. I pytały: — czemu? — i zostawały bez odpowiedzi.

Kraskę dzieci widziały raz jeden tylko. Przeleciała cicho, kiedy najstarsza dziewczynka leżała w ciepłej od słońca trawie, a bracia siedzieli na szczycie białej czereśni, objadając się jej bladobursztynowymi owocami.

Przeleciała, podobna skrawkom tęczy, zginęła w szarych liściach jabłonki i znów przeszyła błyskawicznym lotem zielone powietrze sadu nisko popod konarami drzew, tuż nad dziewczynką. Potem wzbić się musiała nad wierzchołek czereśni, bo chłopcy zaczęli krzyczeć.

— Patrz, jaki ptak! Patrz, jaki ptak!

Dzieci co tchu w piersiach pobiegły opowiedzieć matce, że widziały ptaka, świecącego wszystkimi kolorami, jak leciał po ogrodzie. Siostrzyczki widziały go też koło inspektów. Poleciał na piątkowskie lasy.

Zaczęło się dochodzenie, co to za ptak mógł być.

Dzieci opisywały go znowu, a matka zgadywała.

— Ogromny, ogromny. Taki!

— Może kania?

— Nie, nie. Czerwony.

— To gil pewno?

— Nigdy w życiu! To był niebieski,

niebieski, niebieski ptak.

— A więc to może kraska — zgadła matka.

Dzieci pierwszy raz o krasce słyszały, ale zaprzeczyły z oburzeniem.

— Nie, nie. To nie mogła być kraska.

Napisały do wuja, co znał się na ptakach, list.

Każde coś dodało. Powstała istna powieść, na którą wuj odpisał:

— To się wam śniło.

Maria Dąbrowska

Fragment opowiadania „Ptaki"
ze zbioru „Uśmiech dzieciństwa"
Rys. Anna Hermelińska

Lato

Rowy poziomkowe, ukwiecone rowy.
Zapach błotny, miodny, zapach malinowy,
żuczki, muszki, puszki, słomki,
olbrzymie ukryte poziomki.
Warczą głośniej, głębiej, słabiej
na dnie dźwięczne głosy żabie.
Coś kwitnie biało obficie.
Trochę wyżej, dalej w życie
odzywa się coś, wabi, wabi;
coś szeleści — jak w atłasie,
mówi słowa — jakby ptasie,
kroki stawia — jakieś inne,
nie człowiecze, nie dziecinne...
Niby że się tam we zbożu
do snu nie może ułożyć...

Kazimiera Iłłakowiczówna

Słoneczny kogel-mogel

Słońce jest
dla słonecznika
drugim słonecznikiem!

Dla domowej myszki
kawałkiem sera,
a dla sroki
błyszczącym guzikiem.

Dla chmurki
drogowskazem
na błękitnej drodze.

A dla dzieci?
Dla dzieci —
słońce to żółtko
na wielki, złocisty kogel-mogel!

Jadwiga Hockuba

Niebieski pokój

W niebieskim pokoju kwitnie niezapominajka,
wśród drobnych kwiatków lśni oko wody. Cisza
schodzi tu po stopniach z samego nieba. Słońce
zamieniło się w małą dziewczynkę i odpoczywa
drzemiąc w błękitnym cieniu.

Zofia Beszczyńska
Rys. Sabina Uścińska-Siwczuk

U HARCERZY W RYCHNOWIE

W czasie płomyczkowej podróży po województwie kaliskim odwiedziliśmy również harcerzy.

Chorągiew Kaliska powstała w 1975 roku wraz z nowo utworzonym województwem kaliskim, a w maju 1978 roku otrzymała sztandar oraz imię Marii Konopnickiej.

W ciągu 10 lat działalności harcerze z Chorągwi Kaliskiej mogli pochwalić się wieloma osiągnięciami, m. in. dwukrotnym zdobyciem „Złotej Jodły" — głównej nagrody na Harcerskim Festiwalu Młodzieży Szkolnej w Kielcach, zajęciem drugiego miejsca we współzawodnictwie drużyn sztandarowych. Komenda Chorągwi Kaliskiej jest organizatorem ogólnopolskiego zlotu drużyn, szczepów i hufców noszących imię Marii Konopnickiej.

Chorągiew Kaliska liczy ponad 40 tysięcy harcerzy, ponad 30 hufców, ponad 1000 drużyn działających na terenie szkół podstawowych. I właśnie jedną z takich drużyn odwiedziłam.

Jest to drużyna turystyczna, działająca od 1983 roku przy Szkole Podstawowej w Rychnowie koło Kalisza.

Jak przystało na harcerzy-turystów, przywitali mnie piosenką:

„Gdy idziemy na włóczęgę,
odrzucamy swą udrękę,
urzeczeni krajobrazem
tak śpiewamy wszyscy razem:
Nie przeraża nas ulewa,
nie przeraża słońca żar,
kiedy cały zastęp śpiewa,
a przed nami wielka dal..."

Zgodnie z tym, co śpiewają zastępy „Zośki", „Parasola", „Leśnych Skrzatów", wędrują po całej Polsce, a nawet za granicę. I tak na przykład byli już w Toruniu, Wrocławiu, Nowej Hucie, Częstochowie, Chełmie, Warszawie, a także w NRD. Spędzali wspólnie obozy letnie, zimowiska i biwaki. Na kilka biwaków i wycieczek zaprosili rodziców, którym tak spodobało się harcerskie życie, że założyli miejscowe Koło Przyjaciół Harcerstwa.

Harcerze mówią, że mając takich przyjaciół i takiego druha drużynowego, jak Stanisław Małolepszy, nie sposób się nudzić.

Działalność drużyny to nie tylko turystyczne wyprawy, lecz także inne pasjonujące zajęcia:

- Harcerze z zastępu pożarniczego należą do Młodzieżowej Ochotniczej Straży Pożarnej. Uczą się gasić pożary. Biorą udział w zawodach pożarniczych
- Harcerze z zastępu sanitarnego potrafią udzielać pierwszej pomocy

● Zastęp łączniczek opanował już tajemnice sygnalizacji i alfabetu Morse'a

● W zespole artystycznym „Gwiazdeczki" harcerki tańczą, a harcerze popisują się skeczami i akrobacjami.

Jak zgodnie powiedzieli mi — Aldonka Rosiak, Beatka Drożek, Urszula Kieluba, Edyta Filipowicz, Hania i Iwonka Wąsowicz, Ela Kurek, Gosia Gachewicz oraz Bogdan Sadłowski, Przemysław Katarzyniak, Grześ Wąsiewicz i Piotr Marciniak: — *Do drużyny harcerskiej przy Szkole Podstawowej w Rychnowie należą najlepsi uczniowie i najlepsi sportowcy. Są również wśród nich członkowie szkolnej spółdzielni uczniowskiej i członkowie szkolnego samorządu.*

— *Jak się chce* — dodali — *na wszystko można znaleźć czas, a my nie wyobrażamy sobie już naszej szkoły bez drużyny harcerskiej.*

I posypały się wspomnienia z wielu harcerskich wypraw, biwaków, zawodów. Czas naszego spotkania minął szybko. A na zakończenie harcerze z Rychnowa podarowali „Płomyczkowi" fotografię drużyny z miłą dedykacją.

Spójrzcie na zdjęcie, może spotkacie ich na wakacyjnych szlakach.

Teresa Wilk-Białożej

Gazetka uczniów
Szkoły Podstawowej nr 10
w Kaliszu

KONKURS „CO WIESZ O KALISZU?"

Kalisz to jedno z najstarszych miast na ziemiach polskich. Gród nad Prosną, znany już od ponad 1800 lat, dzisiaj jest pięknym i nowoczesnym miastem. Razem z Towarzystwem Miłośników Kalisza i „Koszałkami-Opałkami" — gazetką redagowaną przez uczniów Szkoły Podstawowej Nr 10 w Kaliszu, zapraszamy Was do udziału w konkursie na temat historii i dnia dzisiejszego tego miasta.

Pytania konkursowe

1. Kto pierwszy napisał o istnieniu grodu nad Prosną?
2. W czasie I wojny światowej Kalisz został zniszczony. Podaj, w którym roku to się stało?
3. Wymień trzy nazwiska znanych ludzi związanych z Kaliszem.
4. Podaj popularną nazwę Kaliskich Zakładów Koncentratów Spożywczych.

Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi zostaną rozlosowane nagrody ufundowane przez Towarzystwo Miłośników Kalisza i redakcję „Koszałków-Opałków". Termin nadsyłania rozwiązań — do końca września br.

Odpowiedzi na pytania konkursowe należy napisać na widokówce ze swojej miejscowości lub okolicy, podać imię i nazwisko, dokładny adres i przesłać pod adresem:

„Koszałki-Opałki", Szkoła Podstawowa nr 10,
ul. Zubrzyckiego 28/30, 62-800 KALISZ

REGIONALNY ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „Tursko"

W małej wsi Tursko w województwie kaliskim razem z fotoreporterem obejrzałam występ miejscowego zespołu. Tańczy w nim i śpiewa młodzież z Turska, Pleszewa i Bogusławia. Czternaście dziewcząt, dwunastu chłopców i sześć par młodszej młodzieży z temperamentem i uśmiechem pokazywali, co potrafią.

Założycielką i kierowniczką zespołu jest pani Seweryna Grabowska, która na podstawie starych rysunków i fotografii odtworzyła oryginalne stroje noszone w tym mikroregionie i sama szyje je dla tancerzy.

„Tursko" prezentuje folklor wielkopolski, w tym obrazki obrzędowe, takie jak: „Zapusty", „Pierzok", „Wesele kaliskie".

Choreografem zespołu jest pan Wacław Wojciechowski, dojeżdżający z Poznania. Sprawy organizacyjne i wyjazdowe załatwia jeden z członków kapeli, pan Jerzy Kraszkiewicz.

Członkowie zespołu spotykają się na próbach w świetlicy w Tursku kilka razy w tygodniu. Ćwiczą różne tańce i uczą się strzelania z bicza, bo większość układów tanecznych zawiera ten bardzo efektowny element.

Do tańca na próbach i w czasie występów tancerzom przygrywa kapela składająca się z 8 muzyków. Poza panią Seweryną — grającą na skrzypcach — sami mężczyźni. Grają na klarnecie, trąbce, bębnie, kontrabasie, akordeonie i na skrzypcach z tubą.

Zespół „Tursko" dał dotąd ok. 350 koncertów, czterokrotnie był za granicą. Brał też udział w wielu festiwalach folklorystycznych. Od 1974 do 1980 r. uczestniczył w Centralnych Dożynkach.

W maju br. zespół „Tursko" obchodził piętnastolecie istnienia. Życzymy mu dalszych sukcesów.

Maria Czernik
Fot. Stefan Rutkowski

DAWNE INSTRUMENTY MUZYCZNE PANA TADEUSZA CZWORDONIA

Instrumenty muzyczne, jak wiecie, towarzyszyły życiu i działalności ludzi od najdawniejszych czasów. Na początku pomagały człowiekowi w pracy. Wabiły dzikie zwierzęta podczas polowań, inne zaś pełniły rolę kołatek, gdy należało te zwierzęta odstraszyć. Instrumenty tworzone z rogów służyły do nadawania różnych sygnałów i komunikatów. Bębny i piszczałki pierwotnie używane były przez czarowników i magów w ich czynnościach obrzędowych, a dopiero znacznie później towarzyszyły tańcowi. Przyrządami służącymi do wytwarzania dźwięków muzycznych stały się dopiero w kolejnym etapie ich używania.

Dawne instrumenty muzyczne — takie właśnie, jakie mieliśmy okazję obejrzeć w Ostrowie Wielkopolskim u pana Tadeusza Czwordonia — swoim wyglądem, rodzajem wydawanych dźwięków, niewiele przypominają te współcześnie produkowane. Nawet ich nazwy

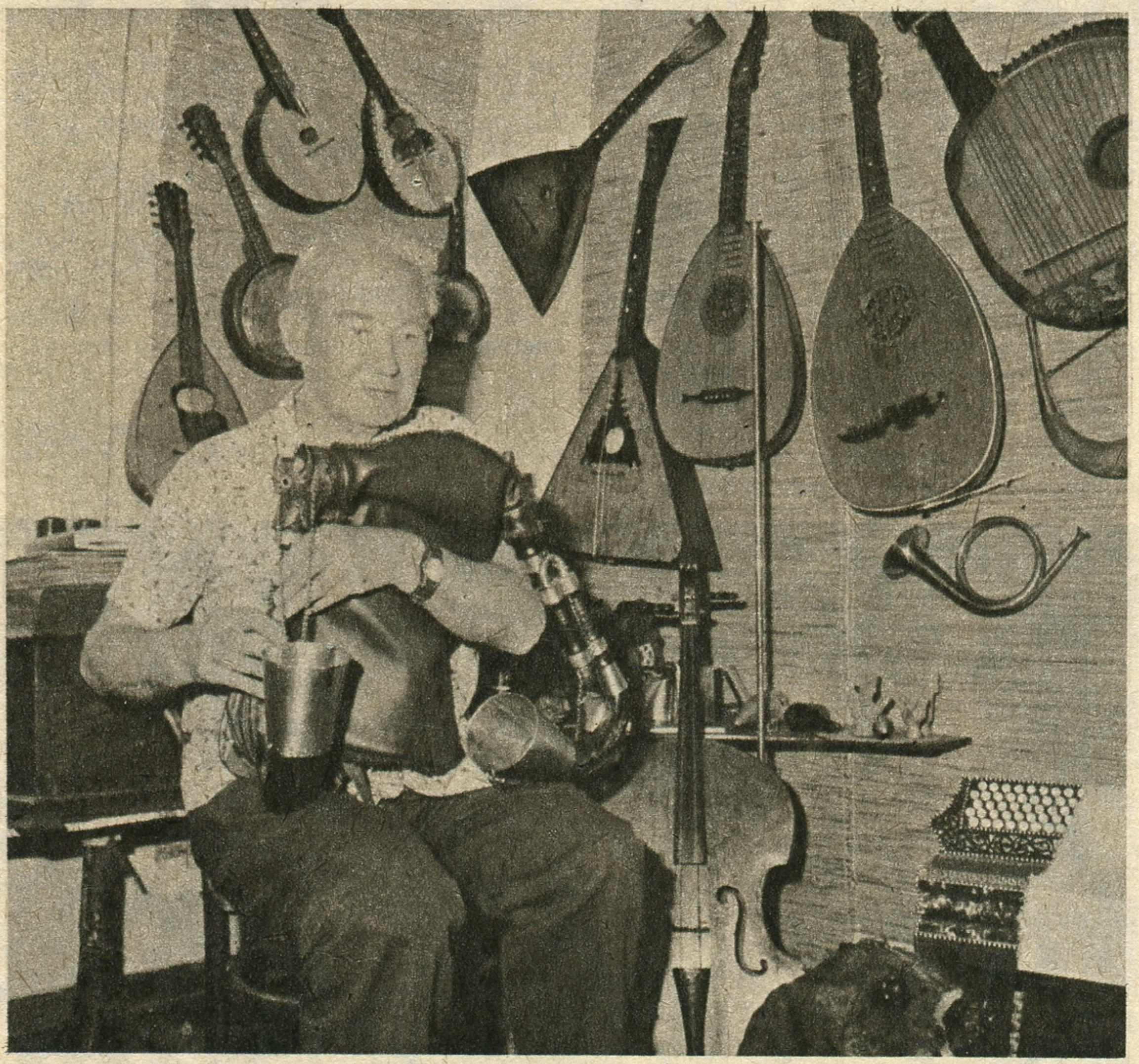

są już dzisiaj nieznane: ksylofon, siesierki wielkopolskie jednopęcherzowe i dwupęcherzowe, mazanki, bałałajki, śpiewające piły. Te ostatnie wydawały tak niesamowite dźwięki, że mogłyby być tłem muzycznym filmu o duchach i upiorach. Inne instrumenty, o których tylko czytałam w książkach i gazetach, u pana Tadeusza Czwordonia mogłam zobaczyć na własne oczy (turyńska cytra leśna, banduria, bandżo, okaryna, mandolina, lutnia, łuk grający).

Do rarytasów w kolekcji pana Czwordonia należą: łuk grający, skrzypce nieme — do ćwiczeń (grające bardzo cichutko) i pozytywka z automatem wyrzucającym czekoladkę (bardzo modna na początku naszego stulecia).

Elżbieta Brzoza

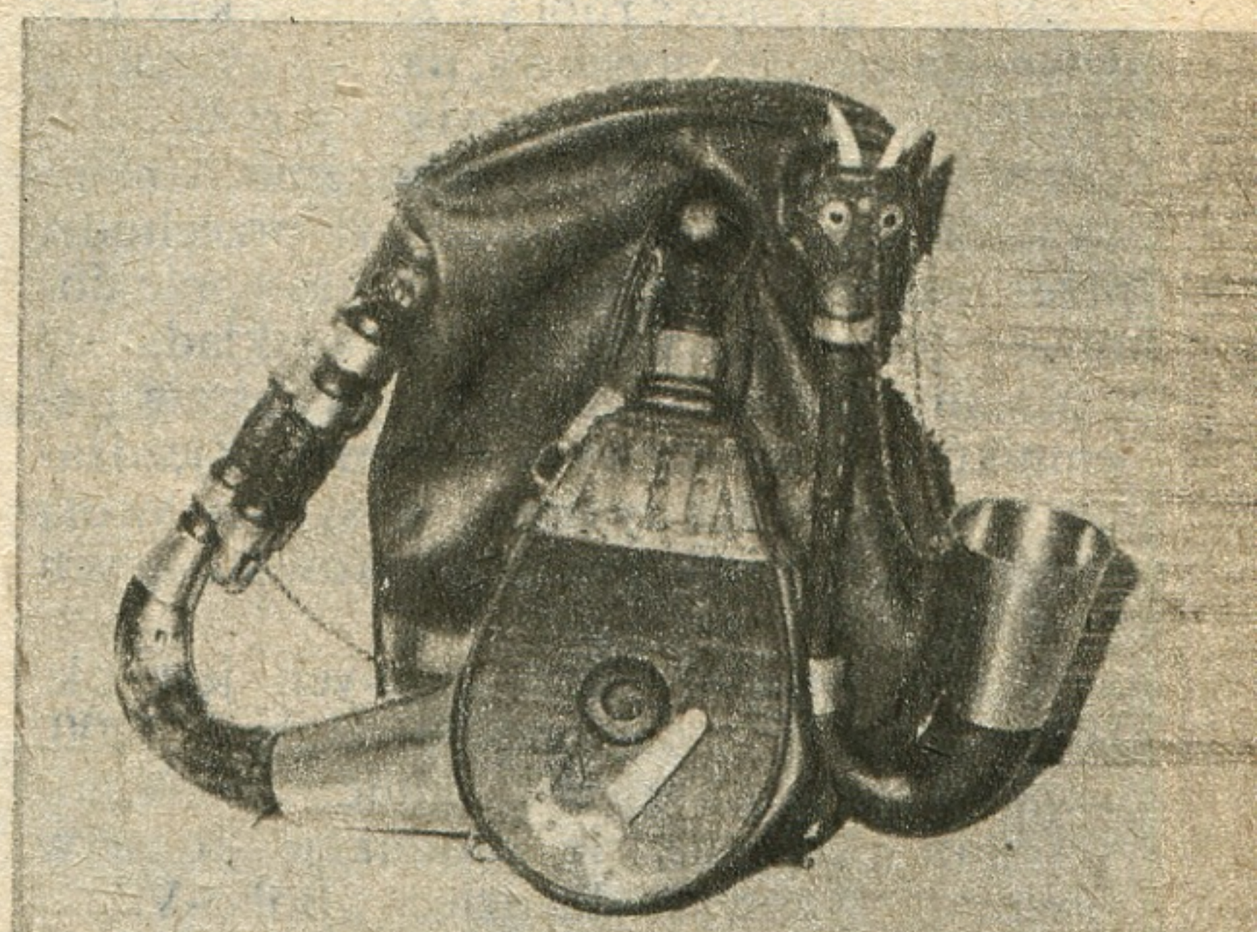

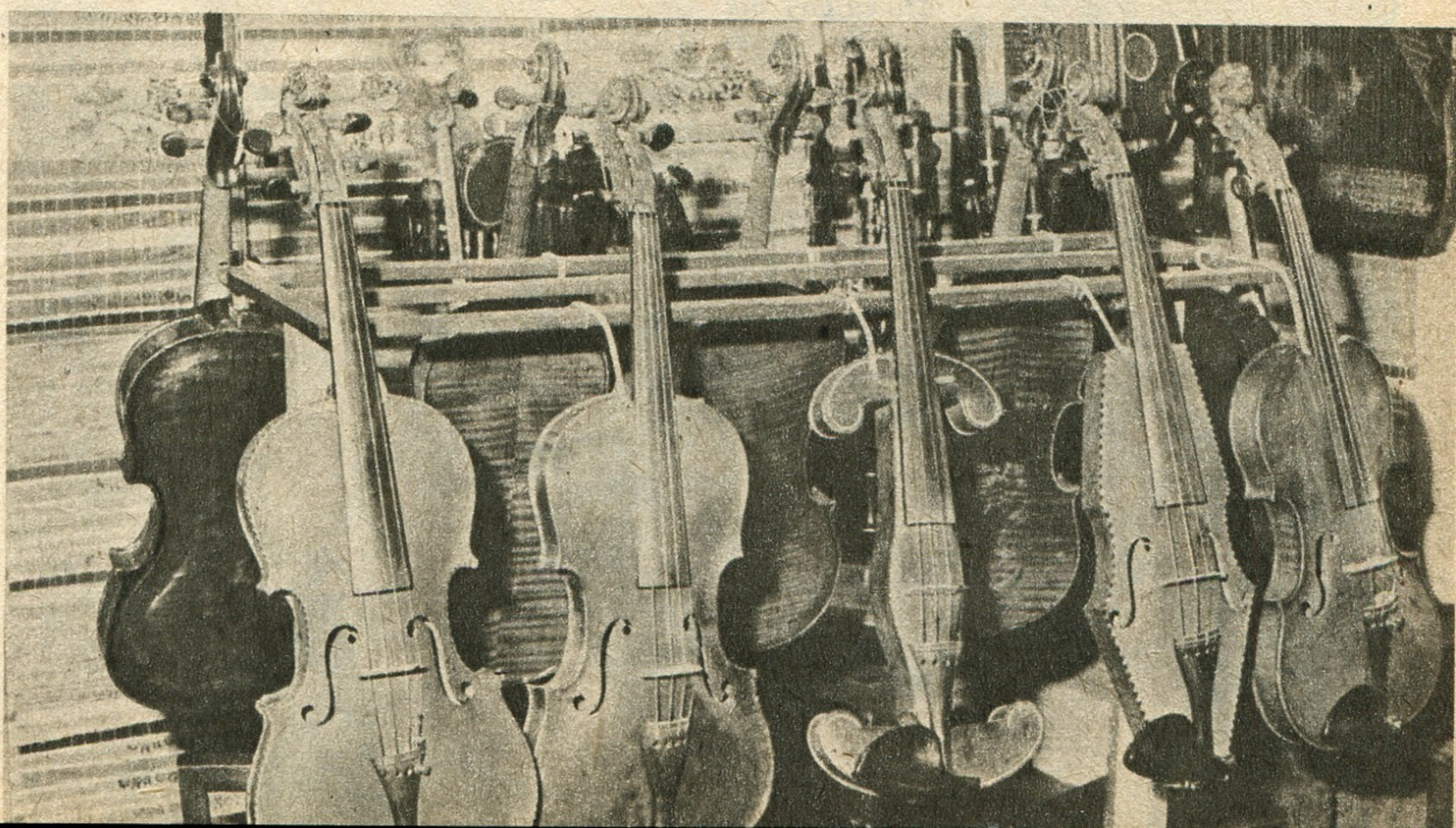

WINIARY
KALISKIE ZAKŁADY KONCENTRATÓW SPOŻYWCZYCH

Galaretki, kisiele, budynie, przyprawy do zup, rosół w kostkach, majonez, makarony, kremy, jarzynki — to tylko część przetworów spożywczych produkowanych w „Winiarach" na rynek krajowy i na eksport. Najwięcej kremów i „jarzynek" sprzedaje się do Związku Radzieckiego, a przypraw do zup i kostek rosołowych krajom afrykańskim.

Produkuje się w „Winiarach" samych koncentratów zup ok. 50 rodzajów, ale Was z pewnością bardziej zainteresują galaretki owocowe o wielu smakach, chrupki ptysiowe i perełki ryżowe.

Chrupki ptysiowe robi się z kaszki kukurydzianej, a groszek ptysiowy, nazywany inaczej perełkami ryżowymi, oczywiście z ryżu.

Ich produkcja jest w pełni zmechanizowana. Zmielony maszynowo ryż przechodzi przez maszynę wydmuchującą, następnie dozującą (czyli porcjującą), która składa się z przesuwających się do góry na taśmie pojemników — metalowych rynienek. Zjeżdżając później w dół rynienki wysypują swoją zawartość do papierowych worków stojących na wadze.

W „Winiarach" zatrudnionych jest ok. 1600 osób, w tym przy produkcji 1200. Częściowo zakład jest w przebudowie. W nowej hali podejmie się produkcję konserw mięsno-jarzynowych dla dzieci, „Bobo-Vita".

Maria Czernik
Fot. Stefan Rutkowski

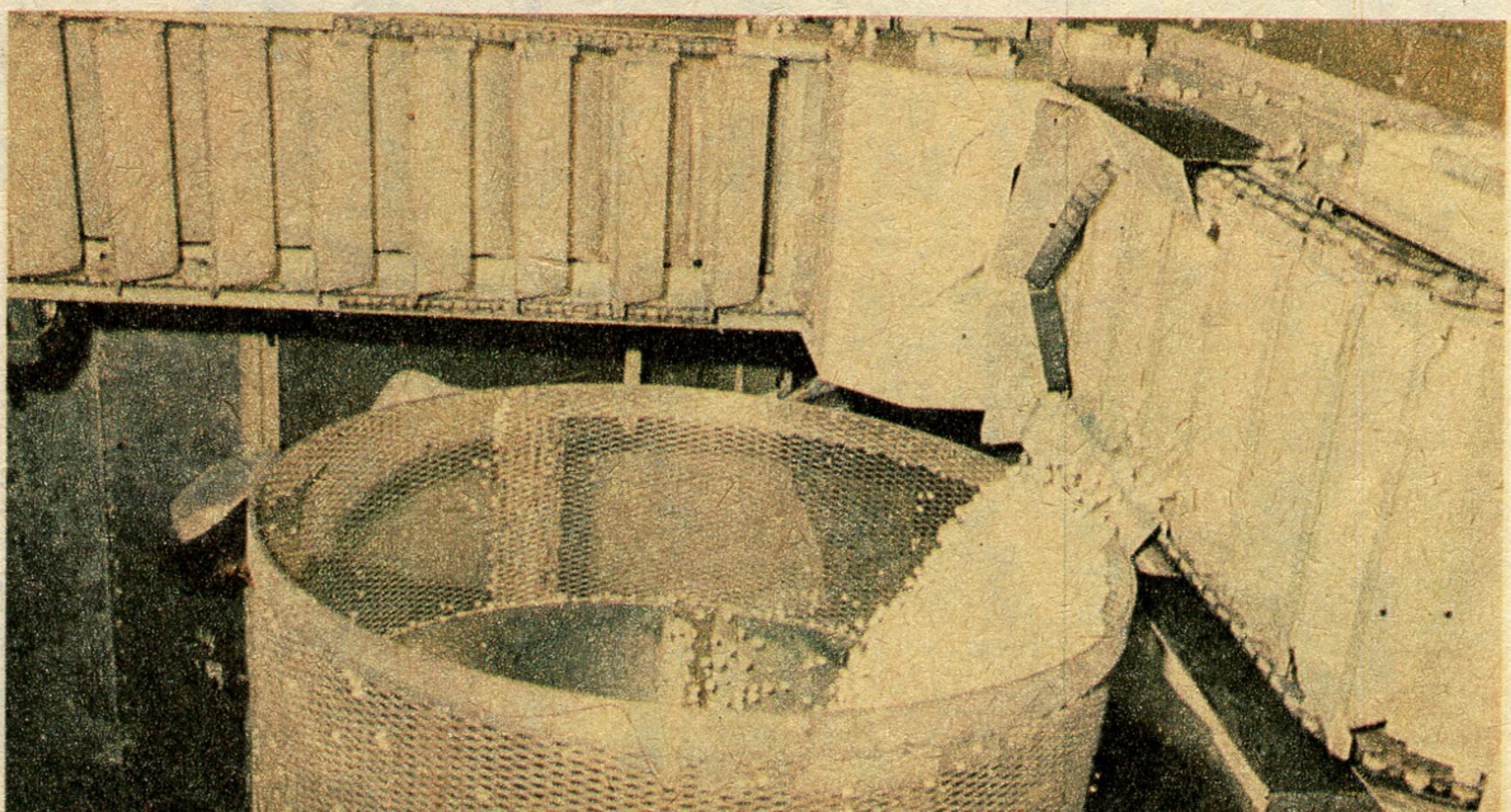

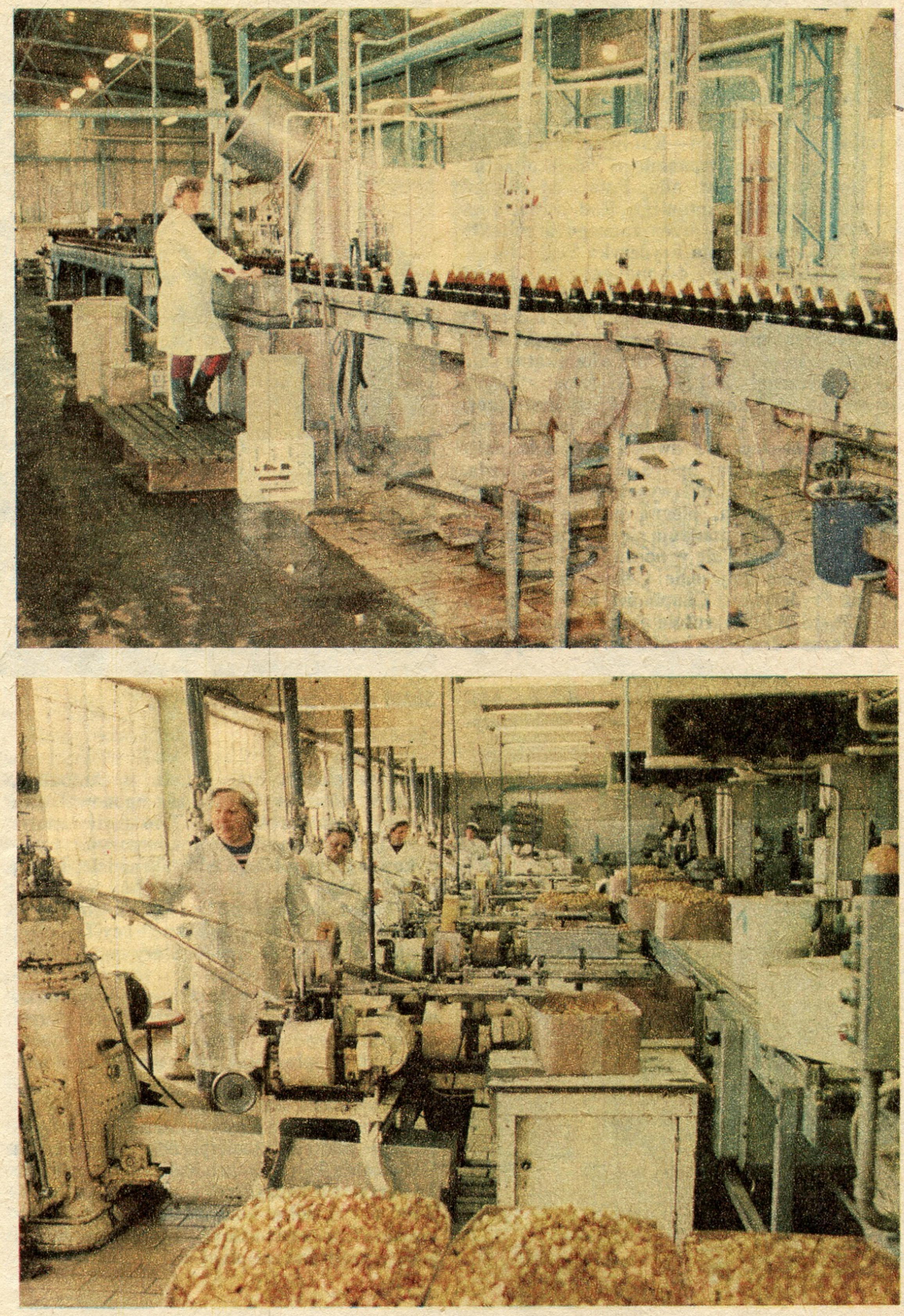

ANTONIN

Antonin, niewielka miejscowość na południe od Ostrowa Wielkopolskiego, przy ruchliwej trasie Poznań—Katowice, słynie w całym regionie ze wspaniałego zabytku architektonicznego. Jest nim Pałac Myśliwski, dawna własność Antoniego Radziwiłła, zbudowany w r. 1824 przez znanego architekta niemieckiego, Karola Fryderyka Schinkla.

Pałac składa się z 4-kondygnacjowej części centralnej oraz czterech bocznych skrzydeł. Główna konstrukcja wykonana jest z drewna i obłożona modrzewiowymi belkami. Jego wnętrze, to przede wszystkim ośmiokątna sala o powierzchni 200 metrów kwadratowych i wysoką na 3 kondygnacje. Pośrodku wznosi się murowana kolumna, będąca jednocześnie kominkiem-piecem z dwoma czynnymi paleniskami, na której opiera się cała budowla. Wokół tej sali, na wysokości pierwszego i drugiego piętra, biegną galerie z piękną balustradą, gdzie znajdują się wejścia do pokojów mieszczących się w bocznych skrzydłach.

Szczególne znaczenie i sławę zawdzięcza pałac Fryderykowi Chopinowi, który w latach 1827—1829 kilkakrotnie gościł w Antoninie.

W czasie drugiego, krótkiego (bo trwającego zaledwie siedem dni) pobytu w Antoninie, 17-letni wówczas Chopin skomponował dwa utwory: Polonez C-dur i Trio fortepianowe c-moll. Ten ostatni utwór kompozytor zadedykował księciu i jego córce Wandzie, której udzielał lekcji muzyki.

W odbudowanym ze zniszczeń wojennych pałacu mieści się obecnie Dom Pracy Twórczej Wojewódzkiego Domu Kultury w Kaliszu. Urządzono w nim Salon Muzyczny im. Fryderyka Chopina. Zgromadzono tutaj rysunki, obrazy z podobiznami kompozytora, kopie autografów twórcy mazurków, różne wydania utworów Chopina oraz wiele innych dzieł muzycznych.

Antoniński Pałac Myśliwski służy głównie upowszechnianiu muzyki. Systematycznie koncerty i recitale pianistyczne organizują tu Ostrowskie Towarzystwo Kulturalne i Kaliskie Towarzystwo Muzyczne, a od kilku lat odbywają się co roku we wrześniu „Dni Chopinowskie", w czasie których koncertują czołowi polscy i zagraniczni pianiści.

A. O.

Salon muzyczny im. Fryderyka Chopina

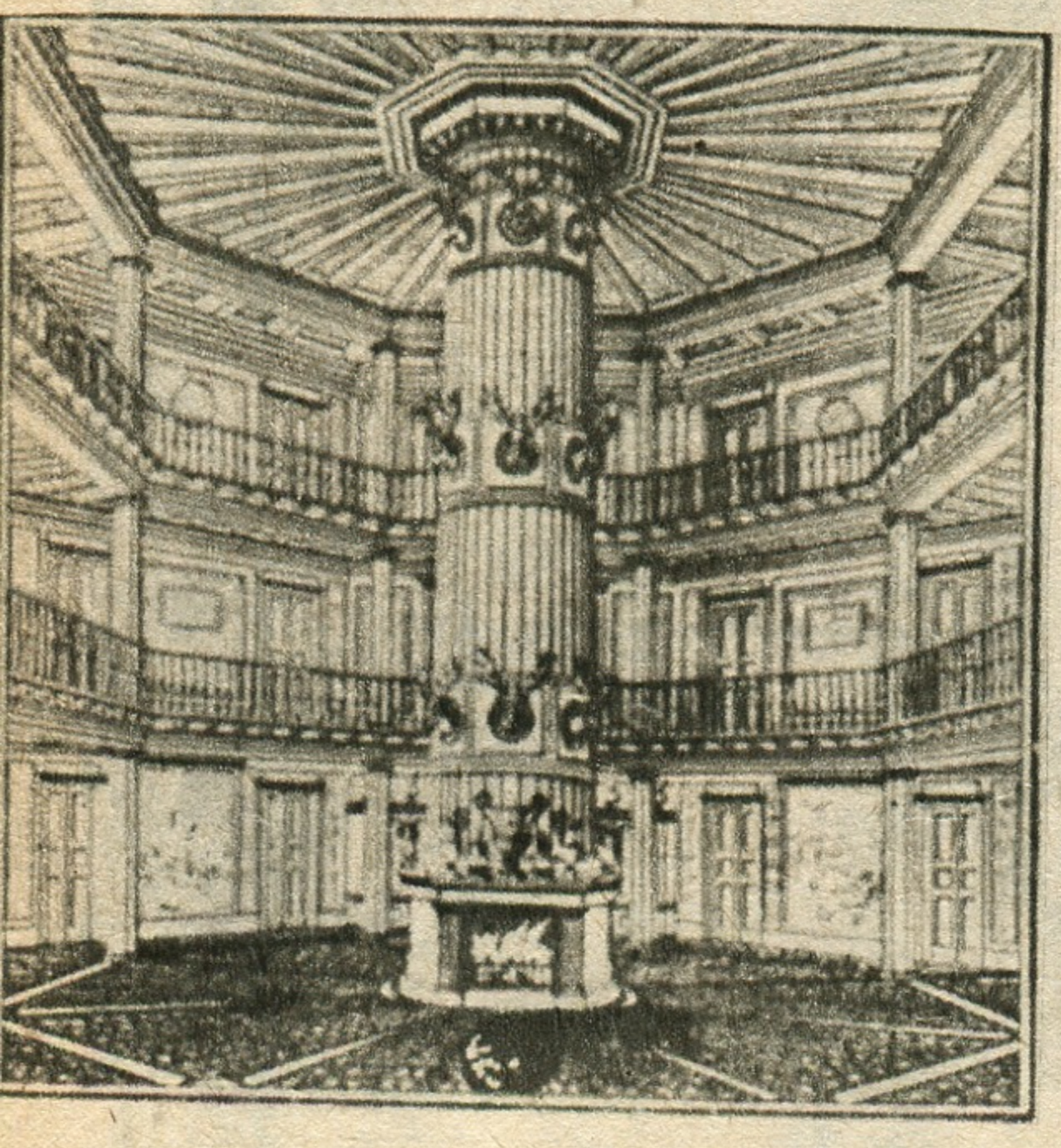

Murowana kolumna będąca kominkiem z dwoma czynnymi paleniskami wzmacnia statyczność całej konstrukcji pałacu

ANTONIN (fragment)

Szumi las w Antoninie,
muzykują w nim ptaki
i melodia skądś płynie,
jakby ktoś tęsknił za kimś...

W pałacyku drewnianym
uchylone jest okno —
stąd rozchodzą się gamy,
klawiatury ktoś dotknął.

To pan Chopin na koncert
zjechał tutaj przed chwilą —
zatrzymało się słońce,
swą koronę przechyla! (...)

Włodzimierz Scisłowski

Pałac Myśliwski w Antoninie

OPATÓWEK

Nam, redaktorom „Płomyczka", Opatówek znany był od lat z tego, że tu chodził do szkoły wieloletni redaktor naczelny „Płomyczka", urodzony w Marchwaczu k. Kalisza, pan Stanisław Aleksandrzak.

Teraz odwiedziłam w Opatówku Szkołę im. Janusza Kusocińskiego. Po spotkaniu z czytelnikami „Płomyczka" uczniowie oprowadzili mnie po swojej miejscowości, pokazali pozostałości starego pałacu i kościół, w którym pochowano w 1826 r. generała Józefa Zajączka, właściciela Opatówka. Opatówek wraz z sąsiednimi dobrami otrzymał gen. Zajączek od cesarza Napoleona I za wierną służbę.

Dzieci opowiedziały mi o pani Marii Kocembowej, która prowadzi tu Ośrodek Nowoczesnej Gospodyni, a w nim różne zajęcia, również dla dzieci i młodzieży. A jak pięknie opowiada bajki!

Na koniec zaprowadziły mnie do powstającego w Opatówku Muzeum Historii Przemysłu. Odbudowuje się w tym celu, zniszczony przez pożar, budynek największej i pierwszej w kraju fabryki sukna, wystawiony w l. 1824—1826 przez braci A. i E. Fiedlerów. W tkalni, farbiarni i pralni sukna pracowało początkowo 477 robotników. Czynnych było tutaj 40 warsztatów tkackich ręcznych i 5 krosien mechanicznych. Sukna eksportowano stąd do Rosji, Mongolii i Chin.

Muzeum Historii Przemysłu w Opatówku służyć będzie nauce, chroniąc jednocześnie zabytki techniki. Znajdą się tu stare maszyny włókiennicze, drukarskie i garbarskie, stare fortepiany, kolekcja haftów i koronek przemysłowych.

M. Cz.

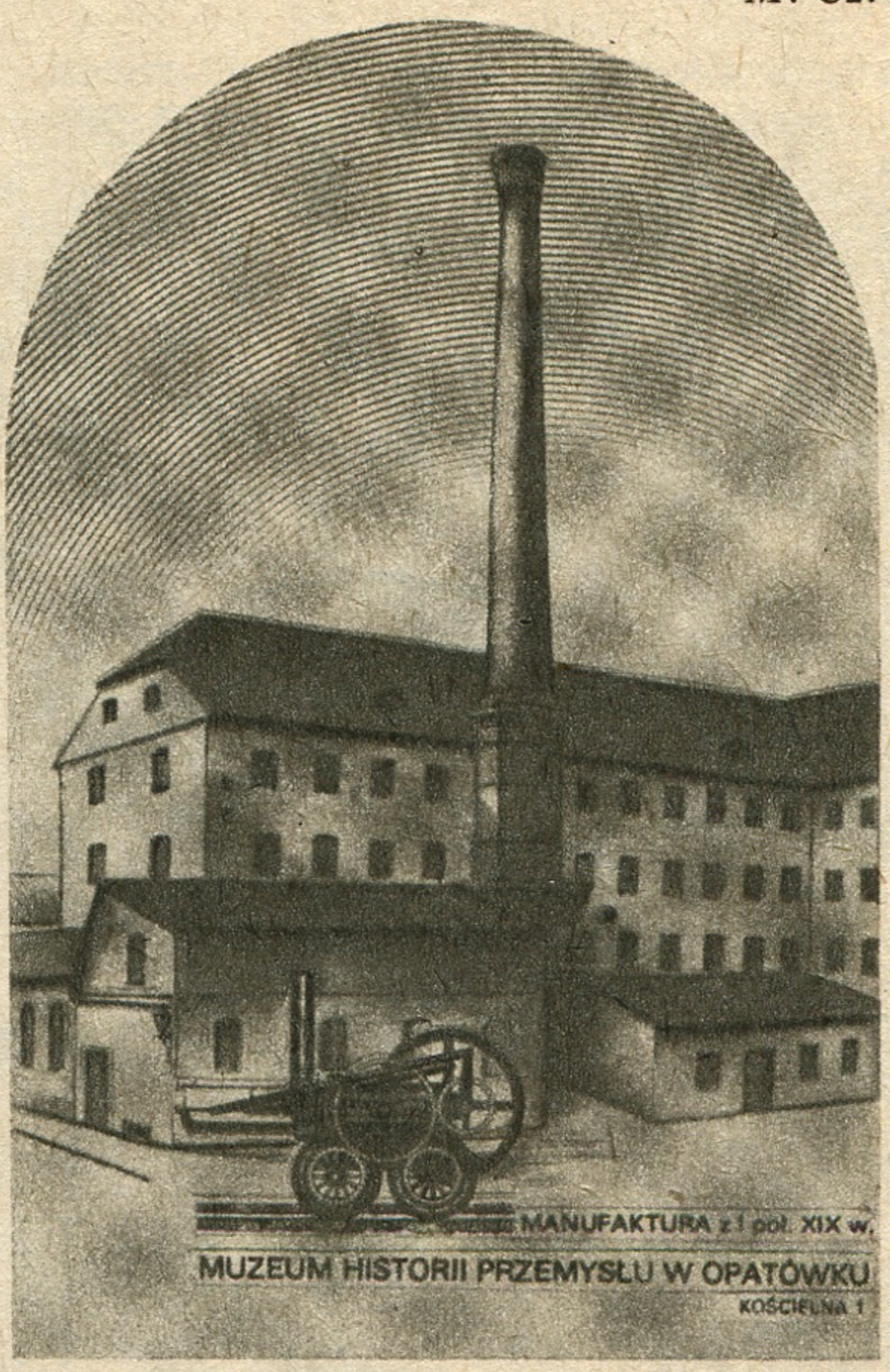

W GOŁUCHOWIE

Biblioteka Publiczna Gminy Gołuchów bardzo serdecznie przyjęła i ugościła przedstawicieli „Płomyczka". Mogliśmy spędzić tu tylko niecały jeden dzień i zobaczyliśmy:

ZAMEK

zabytek architektoniczny w stylu renesansu francuskiego z drugiej połowy XIX w. Jednak budowla ta ma dłuższą historię. W 1560 r. postawiono w tym miejscu dwór obronny, który w XVII w. przebudowano na reprezentacyjny zamek.

W 1885 r. jego właścicielka, Izabela z Czartoryskich Działyńska, przekształciła go w muzeum. Wypełniono je zbiorami stopniowo przywożonymi z Paryża. Były to m. in. meble, tkaniny, obrazy (XV—XVII w.), kolekcje wytworów egipskiego rzemiosła, zbiór antycznych waz greckich. W owym czasie było tam ok. 1300 eksponatów.

W czasie wojny wywiezione zostały one przez hitlerowców do Niemiec. Większość z nich udało się później odzyskać. Zamek od 1962 r. jest Oddziałem Muzeum Narodowego w Poznaniu. Na ścianach wiszą portrety królów polskich, w gablotach stoją wazy greckie z V i VI w. p.n.e., malowane wazony z Delft, odrestaurowano kaflowy piec, zgromadzono stare meble.

Na dziedzińcu zamkowym odbywają się kameralne koncerty i występy artystów, tutaj też nakręcono fragmenty filmów „Królowa Bona" i „Akademia Pana Kleksa".

Fot. Stefan Rutkowski

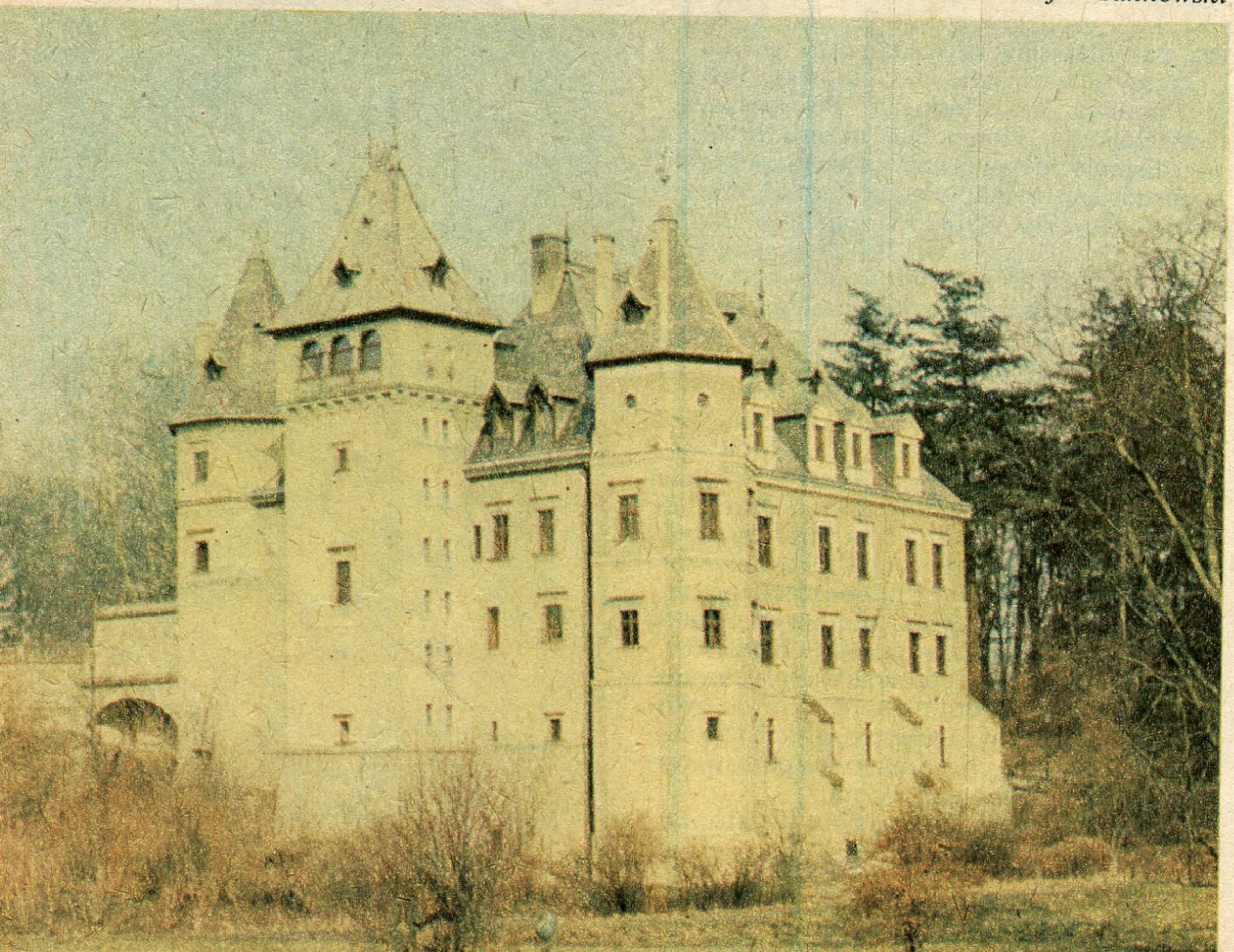

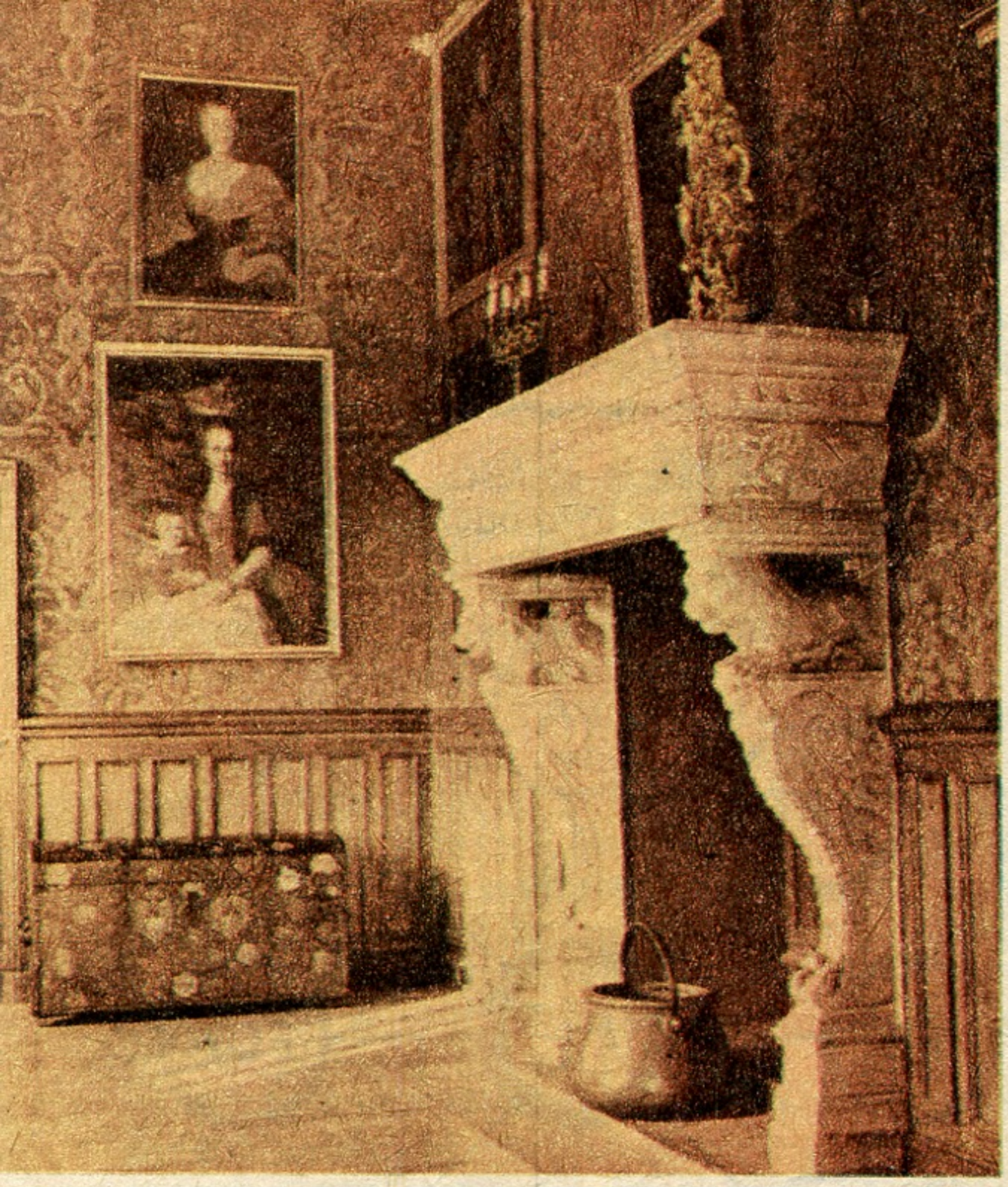

PARK

typu angielskiego, otaczający zamek, ma ok. 160 ha i jest największym parkiem w Wielkopolsce. Przepływa tu rzeczka Trzemna, nazywana też Ciemną, będąca dopływem Prosny. W parku, liczącym przeszło 130 lat, jest kilkaset gatunków drzew i krzewów, w tym wiele egzotycznych, sprowadzonych niegdyś z Chin, Japonii, Anglii i Kaukazu.

Roślinność, malownicze polany i połyskujące między drzewami stawy tworzą jeden z najpiękniejszych krajobrazowo parków w Polsce.

LAS

do którego wchodzi się przez bramę, graniczy z parkiem. Dziwny to las — muzeum leśnictwa. A w nim różnorodne budki lęgowe dla ptaków umieszczone na drzewach (najciekawsza jest chyba dla sowy, długa i okrągła), ogrodzone mrowiska, wiele rodzajów paśników dla zwierząt.

Na terenie tego lasu wydzielona jest 24-hektarowa zagroda dla żubrów. Parę lat temu sprowadzono ich kilka, teraz żubrów jest tu ponad 10, w tym dwa młode. Zwiedzający z zaciekawieniem przyglądają się tym dostojnym zwierzętom, które gromadzą się w porze karmienia przy sianie w paśniku i pojemnikach z wodą.

Żubry przebywają za podwójnym drewnianym ogrodzeniem i są chyba największą atrakcją Gołuchowa i okolic.

Maria Czernik

Katarzynie Tomczak z Gołuchowa dziękujemy za list i wysyłamy książkę.

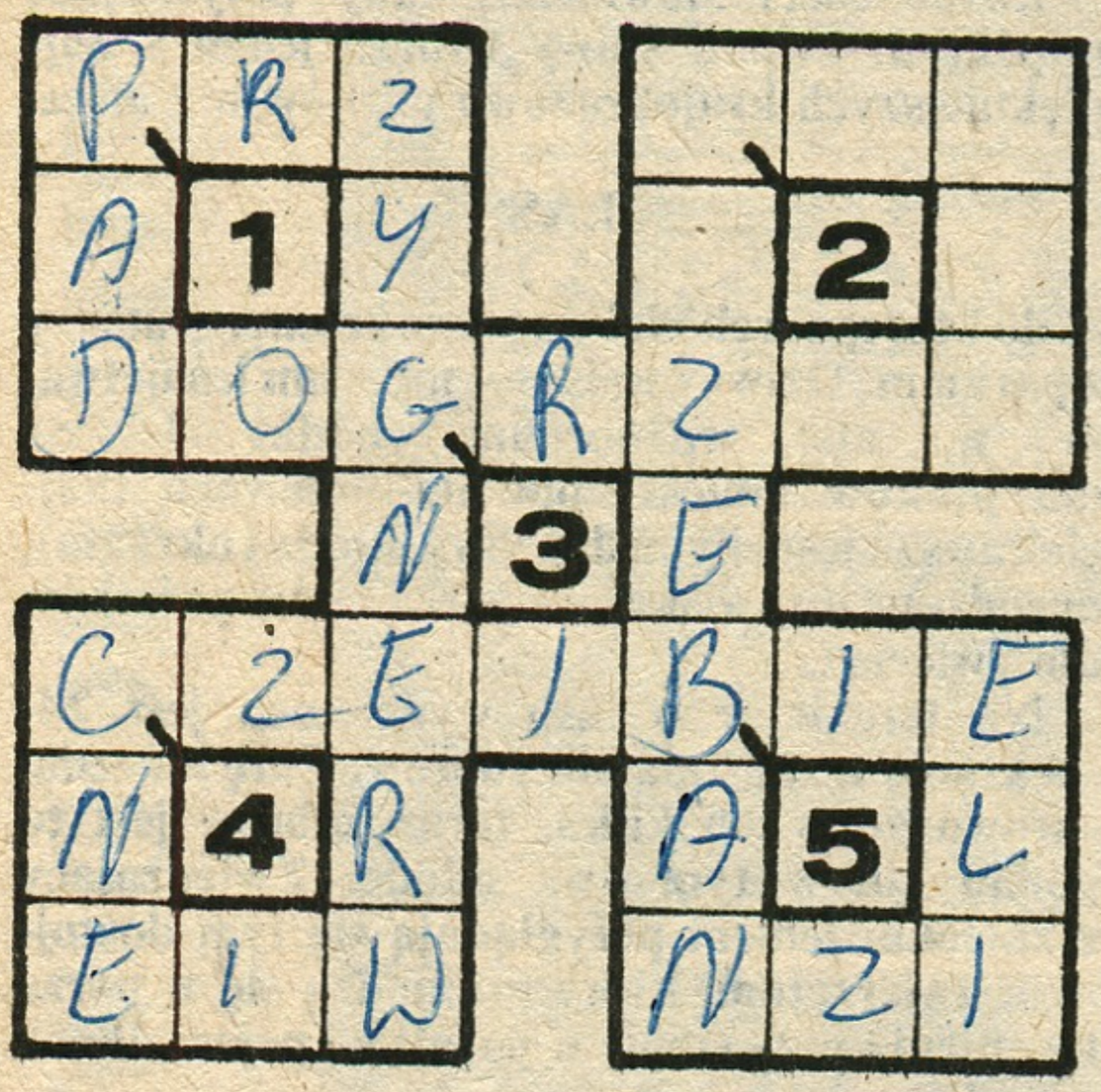

WIRÓWKA

Wokół każdego pola z cyfrą wpisz zgodnie z ruchem wskazówek zegara 5 ośmioliterowych wyrazów o podanych niżej znaczeniach. Początek wpisywania każdego wyrazu w lewej górnej kratce oznaczonej kreską.
1. niejedna czeka cię w czasie wakacji, 2. inaczej forteca, 3. służy do czesania, 4. na naszej narodowej fladze sąsiaduje z bielą, 5. może być osobista lub pościelowa.

UKRYTE PTAKI

W tych zdaniach ukryte są nazwy różnych ptaków. Odszukajcie je.
1. Kazię bardzo ucieszył ten prezent.
2. On ma masę pocztówek i znaczków.
3. Morze ładnie szumi.
4. Zbieraj jagody do koszyka.
5. Za kilka chwil gajowy wróci z obchodu.
6. Dzwoni echo wśród skał.
7. Nagi las okrył się zielenią.
8. Ten towar czeka na reklamę.

Dopełnianka

Jaką sylabę należy umieścić w środkowym kółku, żeby można było odczytać cztery wyrazy? Kierunek odczytywania — do odgadnięcia.

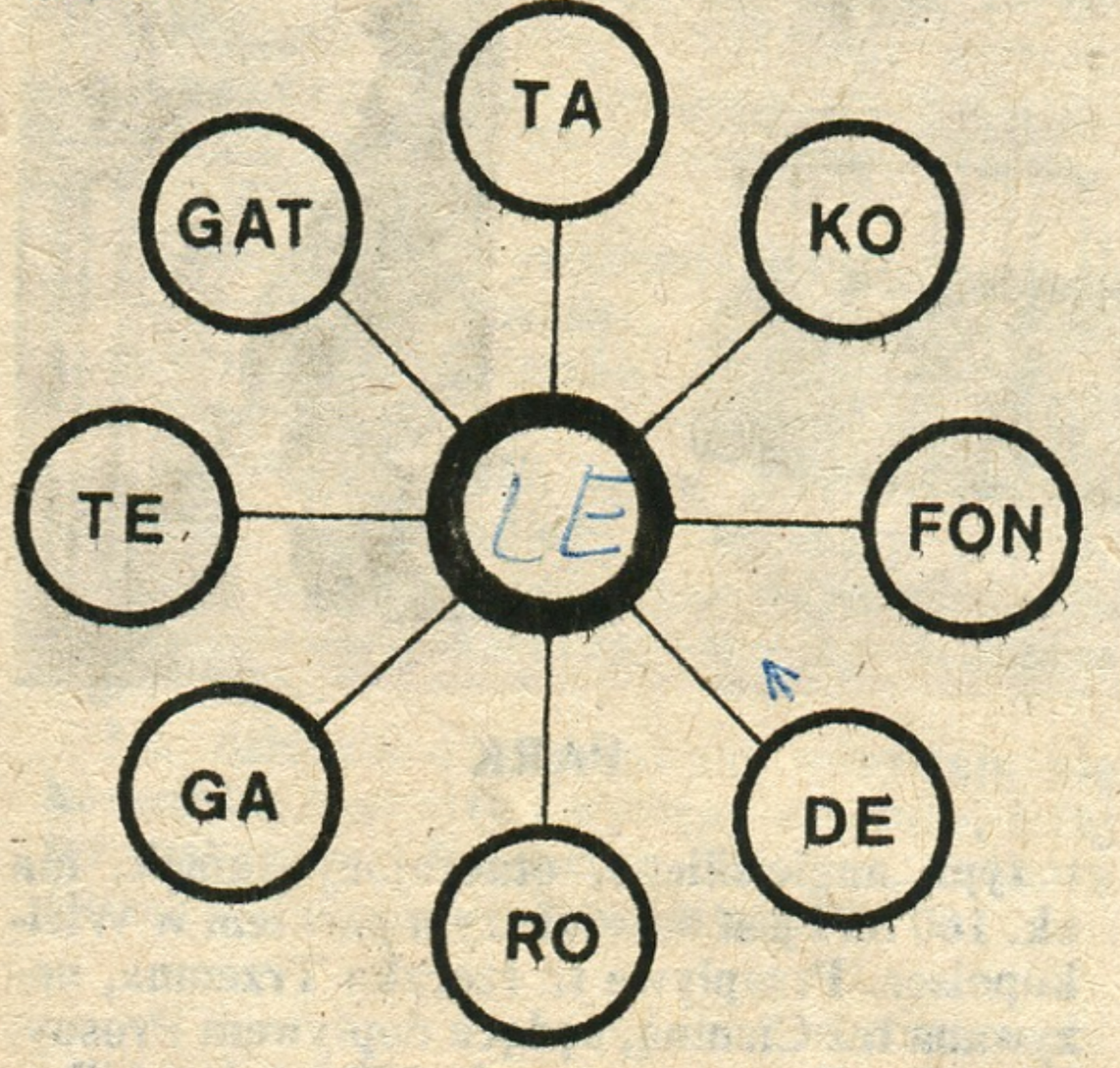

KRZYŻÓWKA

Do kratek figury wpiszcie wyrazy o niżej podanych znaczeniach.
Poziomo: 3. inaczej: barwa, 5. ugryziony kawałek chleba, 6. przeciwieństwo wojny.
Pionowo: 1. egzotyczny orzech, 2. zupa z kury, 4. strach, obawa.

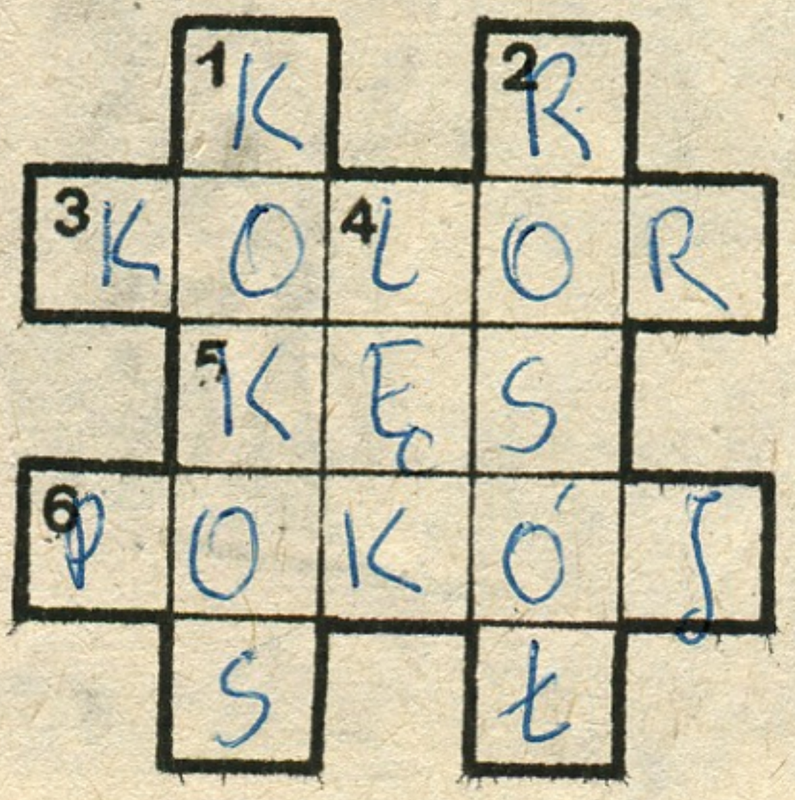

NASZ ZWIERZYNIEC

LENIWIEC

Leniwiec nie musi chodzić do wesołego miasteczka, by zobaczyć świat do góry nogami. On prawie całe życie wisi na gałęzi grzbietem do dołu, uczepiony silnymi palcami, dwoma lub trzema, zagiętymi na kształt bosaków. Żyje w tropikalnych lasach Ameryki Południowej, odżywia się liśćmi drzew. Lubi życie rodzinne, dlatego też przeważnie na jednym drzewie gromadzi się jedna rodzina. Gdy zabraknie w końcu liści, leniwce długo jeszcze nie opuszczają starego drzewa. Może odrosną liście? Czekają!

Leniwce przy swym lenistwie są bardzo odporne na głód i złe warunki pogodowe. Odznaczają się zwolnioną przemianą materii, stąd ta ich ogromna opieszałość. Nie są łapczywe na jedzenie, liście trawią długo i dokładnie. Gdy w końcu nie ma wyjścia, przenoszą się całą gromadą na następne drzewo. Czasem schodzą na ziemię. O, jak bardzo są wtedy nieporadne na swoich dziwnych kończynach. Natomiast w wodzie czują się tak jak na drzewach, gdyż dobrze pływają.

Młode leniwczątka początkowo trzymają się sierści matki, potem „wieszają się" na swoich gałęziach. Lenistwo jest u nich dziedziczne. Po co skakać i biegać bez celu, gdy jedząc trochę mniej, można przewisieć całe życie na drzewie?

W tym momencie przypomina mi się prześliczna koala — i przy okazji opowiem Wam o tym ssaku, należącym do torbaczy australijskich. Koala też odżywia się liśćmi, ale eukaliptusowymi, jednakże liście eukaliptusów z innych okolic mogą być dla niej wręcz trujące. Nie jest ona jednak leniwa. Przede wszystkim porusza się normalnie po drzewach, głową do góry. Lubi też życie rodzinne i jedno drzewo obiera za swój dom rodzinny. Jednak, gdy zajrzy jej w oczy kryzys żywnościowy, bierze swego prześlicznego małego „misiaczka" na grzbiet i wędruje, by poszukać bogatego w liście eukaliptusa. Gdy młoda koala jest jeszcze maleńka, matka nosi ją w torbie. Ma poza tym jeszcze inne torby — policzkowe — jak chomik, które napełnia liśćmi, gdy robi zapasy.

Franciszek Kobryńczuk

PŁOMYCZEK

DWUTYGODNIK DLA DZIECI

ADRES REDAKCJI:
ul. Spasowskiego 4,
skr. pocztowa 380
00-950 Warszawa
Tel. 26-27-24

WYDAWCA:
Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia"

CENA PRENUMERATY:

kwartalnie — 120 zł,
półrocznie — 240 zł,
rocznie — 480 zł.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Elżbieta Brzoza, Zdzisław Byczek (redaktor graficzny), Tadeusz Chudy (redaktor naczelny), Piotr Czech (redaktor techniczny), Maria Czernik, Alicja Olszewska (sekretarz redakcji), Stefan Rutkowski (fotoreporter), Teresa Wilk-Białożej

WARUNKI PRENUMERATY:

— osoby mieszkające na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", oraz instytucje z tych miejscowości, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
— osoby zamieszkałe w miastach oraz instytucje i zakłady pracy w miastach, w których są oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych w miejscu zamieszkania lub siedziby prenumeratora: wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietu wpłaty".

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

TERMIN przyjmowania prenumeraty:
— do dnia 10 listopada br. na I kwartał, I półrocze oraz cały rok następny;
— do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty w 1986 r.

Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca, Kraków, ul. Wadowicka 8. Papier rotac. 70 g, rola 75 cm, kl. V, i rotogr. 125 g, 86×122 cm, kl. V.

Zam. 1922/86 A-10
Nakład 300.370 egz.
ISSN 0137-8511

NASZ ZWIERZYNIEC

Tekst na str. 31

LENIWIEC

Fot. Michał Wlaziński

CENA 20 ZŁ